środa, 23 października 2024 NR 226 (18036)

Sport

Ukazuje się od 1945 roku

Superpuchar dla Unii

Sport ea2602c6fa

Z DRUGIEJ STRONY

Michał Zichlarz

Licho z płacami i szkoleniem

Czy coś się ruszyło w szkoleniu młodych zawodników? Patrząc na ostatnie wyniki, bezstronny obserwator mógłby powiedzieć, że tak. Młodzieżówka awansowała do finałowego turnieju do lat 21, który latem 2025 roku zostanie rozegrany na słowackich stadionach. Przed drużyną prowadzoną przez Adama Majewskiego ta sztuka udała się ekipie Czesława Michniewicza (MME w 2019). Wcześniej graliśmy w tej imprezie w 2017, ale jako gospodarz, bez eliminacji. Jeszcze wcześniej było to w... 1994 roku.

Inne pozytywne przykłady? Dziewczyny do lat 17 – jak na razie – dają sobie radę na mistrzostwach świata na dalekiej Dominikanie. Zremisowały z Japonią, wygrały z Zambią i są o krok od awansu do kolejnej rundy. Na tych samych mistrzostwach grali rok temu nasi 17-latkowie. Turniej w Indonezji nie był dla nich udany. Pamiętamy niesławną aferę alkoholową z udziałem czwórki młodziutkich zawodników, których za „wyczyn" karnie odesłano do domu.

Latem 2023 roku po długiej przerwie w mistrzostwach Starego Kontynentu zagrali także nasi 19-latkowie prowadzeni przez Marcina Brosza. W finałowym turniej wystąpili po raz pierwszy od 2006 roku, a gęste sito eliminacyjne przeszło wtedy ledwie siedem europejskich reprezentacji. Teraz nasza „19" łatwo przeszła przez eliminacje w Stalowej Woli i Mielcu, gdzie wygrała turniej z udziałem Turcji, Malty i Gibraltaru, strzelając przeciwnikom tuzin bramek i nie tracąc żadnej. W tej drużynie jest kilku ciekawych graczy jak Michał Gurgul, Dominik Szala, Karol Borys, Maksymilian Sznaucner czy Daniel Mikołajewski.

Pojedyncze sukcesy odnoszą też najmłodsi. Kilka dni temu nasza reprezentacyjna drużyna do lat 15 rozgromiła Łotwę aż 9:3, a wcześniej Czarnogórę 7:1.

Czy wobec tego bić brawo naszej zdolnej młodzieży? Powiedziałbym, że raczej niekoniecznie. Owszem, coś w szkoleniu najmłodszych i ich wynikach drgnęło. Mamy działający od 2019 roku system certyfikacji, który wymusza na klubach odpowiedni poziom szkolenia. Złota, srebrna i brązowa gwiazdka to pieniądze z systemu PZPN, ale w zamian ma być jakość, odpowiednia baza i oczywiście trenerzy.

Ci ostatni są najważniejsi. Ileż to razy powtarzaliśmy i od ilu lat piszemy, że z najmłodszymi powinni pracować najlepsi fachowcy? Ale jak tak ma być, skoro trener w jednej z nieźle działających akademii na Górnym Śląsku za trening dostaje 90 złotych brutto, a za mecze w sobotę po 50 złotych? Są oczywiście kluby, w których stawki są jeszcze mniejsze, albo pieniędzy nie ma wcale.

Mamy setki, a może nawet tysiące akademii i klubików. Część z nich nazywana jest „składkowymi". Rodzice płacą co miesiąc za swoją pociechę po 150, 200 czy więcej złotych. Tak to wygląda do 14 roku życia. Potem... to się kończy. Z przerażeniem dowiedziałem się niedawno od jednego z trenerów, że na tak bogatym piłkarskim terenie jak podokręg rybnicki jest zaledwie sześć zespołów juniorów i właśnie zlikwidowano tam klasę C! W wielu klubach na gwałt szuka się zawodników do grania. Tutaj są ogromne braki, a przecież ile było przykładów z przeszłości, że chłopcy tak naprawdę „odpalali" dopiero w starszym wieku, mając 17, 18 czy 19 lat. Wiele pracy przed nami, żeby odbudować siłę polskiej piłki. Jak mawiał przed wiekami sławny kanclerz Jan Zamoyski: „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie". Ta przesławna sentencja obowiązuje także w piłce nożnej.

Jest dobrze czy źle?

Pozytywne wyniki młodzieżowych reprezentacji Polski są co prawda powodem do zadowolenia, ale po kilku meczach nie można wyciągać zbyt daleko idących wniosków.

W trakcie ostatniej reprezentacyjnej przerwy dużo dobrego dali nam młodzi piłkarze. Reprezentacja Polski U-21 awansowała na młodzieżowe Euro, z kolei zespoły do lat 17 i 19 wygrały swoje grupy w pierwszych fazach eliminacyjnych do mistrzostw Europy.

To dopiero początek

Jeśli chodzi jednak o te dwie ostatnie, to należy mieć na uwadze, że wciąż muszą wykonać mnóstwo pracy, by awansować na turniej. Pierwsze rundy eliminacyjne nie były bowiem zbyt wymagające – 19-latkowie wbili w sumie 10 goli Malcie i Gibraltarowi (pokonali też Turcję), zaś 17-latkowie zdobyli 11 bramek z Gruzją i Armenią (i zremisowali ze Słowenią). To była dopiero „zabawa". Obie drużyny bowiem zagrają teraz w decydujących rundach kwalifikacyjnych, gdzie nie będą mierzyć się już z tak słabymi oponentami. Co więcej, z czterozespołowych grup, do których trafią Polacy, zarówno na Euro U-17, jak i U-19 awansują tylko ich zwycięzcy. Na turniejach powalczy ledwie po osiem zespołów i o ile w przypadku tych starszych jest to od jakiegoś czasu normą, o tyle u młodszych będzie to nowością.

Biało-czerwoni w ani jednej, ani drugiej kategorii nie grali na zeszłorocznych Euro, ale w obu przypadkach byli na nich w 2023 roku. 17-latkowie doszli nawet do półfinału, rok wcześniej odpadając w fazie grupowej, co było wtedy dopiero ich trzecim udziałem na mistrzostwach w XXI wieku. 19-latkowie na Euro grali w tym stuleciu trzykrotnie, zawsze kończąc na fazie grupowej.

Endrick, Zaire-Emery, Miley...

Czas na weryfikację dopiero nadejdzie. Szczególną uwagę powinni przykuwać gracze U-19, z których większość dotarła do półfinału mistrzostw U-17 w 2023 roku. To piłkarze z rocznika 2006, a więc niemal wszyscy pełnoletni, z których część przebija się do seniorskiego futbolu. W ekstraklasie grają – więcej lub mniej – obrońcy Dominik Szala (Górnik), Igor Orlikowski (Zagłębie) czy Michał Gurgul (Lech). Lewy defensor Jakub Krzyżanowski i pomocnik Karol Borys mają już za sobą zagraniczne transfery i szlifują umiejętności w krajach lepiej szkolących (choć ten drugi jest obecnie wypożyczony z Belgii do Słowenii). Duże nadzieje wiąże się z adeptem legendarnej szkółki Ajaksu Amsterdam, Janem Faberskim, a furorę w I lidze robią wychowankowie Stali Rzeszów, dwóch Szymonów – Kądziołka i Łyczko.

Na papierze takie zestawienie nie wygląda źle, ale to tylko perspektywa krajowa. Młodzieżówka młodzieżówką, lecz kluczowe jest pytanie, czy ci chłopcy zaistnieją w piłce dorosłej. I nie chodzi tu tylko o ekstraklasę, bo to nie na niej opiera się kadra seniorska. Dla porównania warto przywołać najbardziej rozpoznawalnych na świecie piłkarzy z rocznika 2006 – Endrick (Real Madryt), Warren Zaire-Emery (PSG), Jorrel Hato (Ajax), Archie Gray i Lucas Bergvall (obaj Tottenham), Lewis Miley (Newcastle), Gianluca Prestianni (Benfica) czy George Ilenikhena (Monaco). Wszyscy w swoich klubach grają regularnie, niektórzy występują w reprezentacjach dorosłych... Pod tym kątem Polacy mają jeszcze sporo do poprawy, choć oczywiście wyżej wymienione przykłady to top topów. Warto też przypomnieć Lamine'a Yamala z Hiszpanii i Barcelony, który urodził się... w 2007 roku.

Fot. Giovanni Evangelista/LaPresse/SIPA USA/PressFocus

Filip Marchwiński zagrał w Lechu 125 meczów w lidze, zdobywając mistrzostwo Polski. W Serie A nie potrafi wywalczyć miejsca w Lecce.

Brutalna weryfikacja

Nie chodzi bynajmniej o to, że Polska jest jakimś zaściankiem, z którego nikt nie chce ściągać do siebie zdolnej młodzieży. W erze gigantycznie rozbudowanego skautingu i wielomilionowych nakładów na szukanie perełek nie chodzi też o złośliwość. Biało-czerwoni często są po prostu weryfikowani za granicą i nic z ich wielkich karier nie wychodzi. Nastolatkowie jeżdżą na testy do Anglii czy Niemiec, ale wracają z urwanymi tematami – nawet jeśli do seniorskiej piłki mają jeszcze kilka lat i czas, żeby nadrobić pewne braki. Te bywają jednak zbyt duże.

W reprezentacji selekcjonera Michała Probierza jest kilku młodych graczy. Nicola Zalewski (2002) i Maxi Oyedele (2004) urodzili i wyszkolili się jednak na obczyźnie, będąc tam traktowani jak swoi. Ten pierwszy ma problemy w Romie, ten drugi... przyszedł do ekstraklasy. Kacper Urbański (2004) jest głównie zmiennikiem niepierwszoplanowej włoskiej Bolonii, a Jakub Kamiński (2002), choć aktualnie gra w Wolfsburgu regularnie, na razie nie podbija Bundesligi.

Brutalną weryfikację coraz częściej przechodzą młode polskie talenty wyjeżdżające z ekstraklasy. Filip Marchwiński (2002) zagrał w niej 125 razy, a nie potrafi przebić się w słabym włoskim Lecce. Robiący furorę 20-letni Dominik Marczuk (2003) nie trafił do silnego klubu europejskiego, ale do amerykańskiej MLS, zaś 23-letni Bartłomiej Wdowik (2000) nie zdążył nawet zagrać w portugalskiej Bradze, bo ta szybko oddała go do drugoligowego niemieckiego Hannoveru. Wyróżniający się stoper Ariel Mosór (2003) nie podbija Europy, lecz Częstochowę – a to tylko przykłady minionego lata. Oczywiście, to wszystko młodzi piłkarze, którzy mogą jeszcze trafić do mocnych klubów, ale w porównaniu do rówieśników... idzie im biednie. Czemu? Można by o tym napisać książkę. Szkolenie, to raz. Podejście piłkarzy, dwa. Poziom ligi, trzy. Racjonalność decyzji, cztery. Czy polski futbol w ogóle się nie rozwija? Ależ oczywiście, że się rozwija. Problem w tym, że poza naszym krajem dzieje się to zdecydowanie szybciej i w sposób bardziej usystematyzowany.

Piotr Tubacki

Sport ea2602c6fa

W przedsionku sławy

Rozmowa z **Dariuszem Gęsiorem**, trenerem reprezentacji U-17, srebrnym medalistą igrzysk w Barcelonie, 22-krotnym reprezentantem Polski, piłkarzem Ruchu, Widzewa, Pogoni, Amiki, Wisły Płock i Dyskobolii

Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Gratulacje za awans pana reprezentacji U-17 do kolejnej fazy eliminacji mistrzostw Europy. Podobne ukłony kierujemy w stronę roczników dwa i pięć lat starszych, które również cieszyły się w tym samym czasie z awansów do ME.

– „Siedemnastka" i „dziewiętnastka" dopiero przeszły pierwszą rundę. W ostatnich trzech latach reprezentacja U-17 też zaliczała pierwszą i drugą rundę, aczkolwiek w tym roku z powodu zmiany systemu rozgrywek w mistrzostwach Europy zagra tylko osiem drużyn, a nie szesnaście, jak w ostatnich latach. Dlatego druga runda będzie bardzo trudna, bo tylko zwycięzcy siedmiu grup i Albania jako gospodarz, zagrają w finałach. Wcześniej 28 zespołów zostanie rozlosowanych do siedmiu czterozespołowych grup. Najważniejsze, że reprezentacja U-21 dostała się bezpośrednio do mistrzostw Europy i to jest duży sukces, a U-17 i U-19 muszą jeszcze poczekać do marca na drugą fazę eliminacji ME.

To, że mając już awans w kieszeni, w ostatnim meczu walczyliście do ostatniego gwizdka o remis ze Słowenią i w końcu dopięliście swego, strzelając gospodarzom turnieju wyrównującą bramkę (2:2), miało jeszcze jakiś kontekst oprócz sportowego?

– Ciekawostką jest fakt, że Słoweńcy strzelili bramkę na 2:1 w pierwszej minucie doliczonego czasu gry, a my się nie załamaliśmy. Ten remis dał nam pierwsze miejsce w grupie i szansę na lepsze rozstawienie przed losowaniem decydującej rundy kwalifikacji.

Jak wyglądać będzie rozstawienie i losowanie kolejnej fazy?

– Z jednej strony chcielibyśmy się znaleźć w pierwszym koszyku, bo teoretycznie nie wpadniemy na najmocniejszych, aczkolwiek to tak nie działa w naszym roczniku, bo już wiemy, że reprezentacje Niemiec i Holandii będą w trzecim lub czwartym koszyku, a w pierwszym Czesi, Chorwaci, więc nie ma znaczenia, w którym się znajdziemy. Trzeba w grupie wygrać tyle meczów, by mieć jak najwięcej punktów, bo tylko zwycięzcy awansują do finałów.

Zaczęliście turniej od rekordowego zwycięstwa 8:0 nad Armenią. Wygrał pan kiedyś tak wysoko jako zawodnik lub trener?

– Jeśli tak, to tylko na jakimś piknikowym meczu. Jako zawodnik nie miałem tej przyjemności, a prowadząc juniorskie reprezentacje, trzy lata temu wygraliśmy 6:0 z Mołdawią. A co do rozmiarów, to rywale później przegrali ze Słowenią tylko 0:1, a Gruzja wygrała z nimi 3:1, więc nie byli aż tak słabi, raczej my bardzo dobrze nastawieni. Stworzyliśmy w tym meczu sporo sytuacji, byliśmy skuteczni i to cieszy. Ale obojętnie z kim się dzisiaj gra o punkty, to jak się ustawią murem w polu karnym, to nie jest łatwo się przebić. Więc tym bardziej brawa dla chłopaków.

Jaki to jest rocznik?

– Jest paru zawodników, którzy o ile ich kontuzje nie dopadną, będą dobrymi graczami. Dobrze rokują, w piłce seniorskiej mogą dość daleko zajść. Zresztą niektórzy już mieli epizody w zespołach ekstraklasowych, inni grają na poziomie I, II i III ligi. Największym talentem jest Oskar Pietuszewski z Jagiellonii Białystok, który już wystąpił w Lidze Europy z Ajaxem. W tamtym roku grał z rocznikiem 2007, czyli starszym i dla mnie był najlepszym zawodnikiem rocznika, z którym grał w eliminacjach, a później w mistrzostwach Europy na Cyprze. U mnie akurat nie grał ani w eliminacjach, ani na turnieju Syrenki z powodu kontuzji.

Na juniorów zawsze patrzymy pod kątem pierwszej reprezentacji. Czy ma pan talenty, które tak się zapowiadają?

– To tak nie działa. W wieku 15, 16, czy 17 lat jest grupa chłopców, którzy wyróżniają się, aż trafiają do piłki seniorskiej. U innych najwyższa jakość piłkarska eksploduje później, a są i tacy, których w wieku seniorskim piłka z różnych względów po prostu przerasta. Z każdym jest inaczej, każdy ma inną formę indywidualnego rozwoju, inne predyspozycje. Akurat w roczniku 2008, którym się opiekuję, jest kilku chłopaków mających umiejętności i jeżeli będą dobrze prowadzeni, do tego obejdzie się bez kontuzji, to możemy liczyć, że będą robili różnicę, czyli dawali jakość na poziomie seniorskim.

Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

17-latek Jakub Zieliński jest bramkarzem rezerw Legii.

Ostatnie sukcesy świadczą, że młodzież dogania Zachód. Pod kątem talentów jesteśmy już na podobnym poziomie?

– Za mało mamy jeszcze zawodników na poziomie reprezentacyjnym, natomiast idziemy do przodu. To widać po rezultatach, choć w piłce młodzieżowej wyniki traktowałbym z przymrużeniem oka. Z takimi zespołami jak Gruzja, którą mieliśmy w grupie, czy drużynami średniej klasy europejskiej potrafimy grać, strzelać im bramki i wygrywać. I tak się dzieje w każdej grupie wiekowej, natomiast podobnie jak w piłce seniorskiej są kraje trudne do pokonania. Niemcy, Holandia, Hiszpania czy Francja to jednak inna półka. Czasami ugramy korzystny wynik, natomiast jakość piłkarska po tamtej stronie jest zdecydowanie wyższa. Tam 15-16-latkowie kosztują 5,10 czy 15 milionów euro.

Z czego to wynika – złej pracy w klubach, akademiach, szkółkach piłkarskich?

– Nie chciałbym mówić, że trenerzy źle pracują, bo jednak mamy utalentowaną młodzież, mamy jednostki trafiające później do dużego grania, ale faktem jest, że nie ma ich dużo. Za to wyjątki jak Robert Lewandowski czy Grzegorz Krychowiak, dobrze prowadzone, mające charakter, dochodzą do topowego poziomu.

Z czym macie najwięcej problemów, gdy zawodnicy pojawiają się pierwszy raz na kadrze? Koordynacja, ogólna sprawność, może szybkość, wytrzymałość, mentalność...

– Szybkość jest wrodzona, za bardzo nie można jej poprawić. Wytrzymałość można, ale ta sprawność ogólna jest podstawą i tu jest dużo do zrobienia. Chcielibyśmy, by sprawność od dziecka była na tyle dobra, żeby procentowała dla wszystkich dyscyplin sportowych, bo od tego się zaczyna. Później, na bazie tej sprawności, można rozwijać inne cechy. Im dziecko jest sprawniejsze, tym bardziej wytrzymałe, ma lepszą technikę. Te deficyty sprawności w początkowej fazie są największe, a wieku 17-18 lat trudno nadrobić braki i stracony czas.

Przy przejściu do piłki seniorskiej to już niemożliwe?

– Sprawność na tym etapie jest jednym z podstawowych elementów. Co za tym idzie – technika, opanowanie piłki, presja danego środowiska. Żądamy od trenerów, by w CLJ-otkach chłopcy grali agresywnie, intensywnie, dużo biegali bez piłki, pokazywali się, wychodzili na pozycje. By więcej trenowali, wymagania presji były wyższe, a niestety tak nie jest. Chcielibyśmy, by co najmniej co tydzień grali na takiej intensywności, jak w reprezentacji. Po wykresach z GPS-ów widać, że ci chłopcy w wieku 15-16 lat biegają tyle, ile w ekstraklasie i są w stanie to zrobić. Tylko żeby tak robić co tydzień, muszą mieć środowisko, które im to umożliwi.

A z tym różnie bywa.

– Pamiętam, jak jeszcze pracowałem w Ruchu Chorzów, gdy rocznik Mateusza Bogusza jako 11-latkowie pojechał na turniej do Krakowa, gdzie było sporo dobrych, zagranicznych drużyn, takich jak Juventus, Everton i Fulham. No i ci chłopcy po pierwszym meczu schodzą z boiska, idę do nich i pytam: „Jak tam?". A oni do mnie: „Trenerze, jak oni zapier....." i tak dalej. Więc oni to odczuli w wieku 11 lat, bo przeciwnik grał agresywnie, dużo biegał, szybko, bez kompleksów. Nie cofał się, tylko chciał odebrać piłkę wysoko, chciał pressować. Takie mecze często grane rozwijają.

Fizyczność się nie liczy?

– To nie dotyczy fizyczności, tylko grania pod presją – chodzi o technikę, czyli kontrolę piłki. Czy pod presją przeciwnika jestem w stanie ją utrzymać. Nie stracić jej, bo ktoś cię zestresował. Nasi juniorzy są zmotywowani, cieszą się z powołania. Widać, że chcą. Są ambitni.

Czyli nie ma jeszcze problemów dorosłej piłki?

– W tym wieku jeszcze cieszą się piłką. Wiedzą, że wymagania są od nich większe, a przeciwnicy mają wyższe umiejętności, są mocniejsi niż koledzy w klubach. Wiedzą, że to jest dopiero przedsionek przed seniorskimi osiągnięciami. Mają świadomość, że grając dobrze w reprezentacji, kluby się nimi zainteresują. Chcą się więc pokazać, a czy wyjdzie, to czas pokaże. Jeśli natomiast pojawiają się i przyjeżdżają na kadrę zawodnicy, bo i tacy się zdarzają, którzy myślą, że już nie muszą się starać, takich szybko skreślamy.

Pojawiło się ostatnio sporo ciekawych chłopaków, którzy w swoich klubach wiele znaczą. Grają nie dlatego, że mają status młodzieżowca, tylko po prostu są lepsi niż seniorzy. Przykład chwalonego w ostatniej kolejce Antoniego Kozubala z Lecha Poznań jest idealny.

– Antek akurat u mnie debiutował w reprezentacji U-16. To był chłopak, u którego widać było potencjał. Był jednym z wyróżniających się zawodników. Rzucała się w oczy intensywność grania, bieganie. Idzie w dobrym kierunku, szybko się rozwija.

Czyli nie jest tak, że nad Wisłą nic się dobrego nie dzieje?

– Nie mamy kompleksów. Nasza praca w PZPN-ie polega przede wszystkim na weryfikacji najlepszych. Mamy system skautingu, który zbiera informacje, opinie o dobrze rokujących chłopakach, którzy mają 10-11 lat. Te dzieci dwa-trzy razy w roku jeżdżą na obozy organizowane przez PZPN. Są kontrolowani, oceniani, weryfikowani. Rozmawiamy z klubami, rodzicami. Ale jak już wspominałem, jest jeszcze sporo do zrobienia w klubach. Są stoperzy, którzy nie potrafią grać głową. Są skrzydłowi, którzy nie potrafią wrzucać, centrować. Są napastnicy, którzy nie potrafią strzelać na bramkę, ustawiać się w polu karnym. My to widzimy, a to powinny widzieć też kluby. Tłumaczymy, nad czym muszą pracować, bo to im pomoże, kiedy trafią do piłki seniorskiej. Będą musieli wykonać przerzuty, dośrodkowania, oddać strzały. Jeśli okaże się, że robią to tylko od czasu do czasu, to od razu zredukują swoje szanse. W grze te niedostatki zwykle umykają, natomiast w działaniach indywidualnych braki od razu wychodzą na jaw.

Rozmawiał
Zbigniew Cieńciała

Sport ea2602c6fa

Fot. Sebastian Sienkiewicz/PressFocus

Szansa na przełom

Z Aleksandrem Paluszkiem w składzie (z prawej) Śląsk przegrał tylko jeden mecz w rozgrywkach ligowych.

Dzisiaj wicemistrz Polski może wygrać pierwszy mecz ligowy w bieżących rozgrywkach.

ŚLĄSK WROCŁAW

Wyjazdowy mecz z GKS-em Katowice był dla 23-letniego stopera Aleksandra Paluszka 50. występem w ekstraklasie. Wychowanek Wrocławskiego Klubu Sportowego w elicie zadebiutował nie w macierzystym klubie, tylko w Górniku Zabrze, do którego trafił latem 2020 roku. W rundzie jesiennej ani razu nie pojawił się na boisku, dopiero wiosną rozegrał... dwa mecze, z Wisłą Płock (0:1) i Arką Gdynia (2:1). Do końca sezonu 2022/23 rozegrał w zespole 14-krotnego mistrza Polski 32 mecze w PKO BP Ekstraklasie, w którym zdobył trzy gole. Do Śląska wrócił latem 2023 roku i do chwili obecnej rozegrał w nim 18 spotkań ligowych (13 zwycięstw, cztery remisy, jedna porażka), co złożyło się na okrągłych 50. występów w elicie. W zespole z Oporowskiej w ekstraklasie tylko raz wpisał się na listę zdobywców bramek, strzelając gola Widzewowi Łódź.

Wskazana większa pazerność

Występ w niedzielnym meczu na Bukowej był dla Paluszka powrotem do składu wrocławian po 49 dniach przerwy. Został on zwieńczony pierwszym czystym kontem zespołu z Wrocławia od 11 sierpnia, gdy podopieczni trenera Jacka Magiery w Łodzi bezbramkowo zremisowali z Widzewem. Po spotkaniu z GKS-em Katowice szkoleniowiec wrocławian chwalił stopera. – Alek Paluszek nigdy nas nie zawiódł i jeżeli dalej będzie się tak prezentował, to może wskoczyć do składu na dłuższy czas – powiedział Magiera. – Na tym, jak zagraliśmy w Katowicach, chcemy budować to, co przed nami. Uważam, że drużyna stworzyła sobie kilka okazji do tego, aby móc pokusić się o strzelenie gola. Zabrakło na pewno pazerności, detali w dograniu piłki w odpowiednie miejsce i trochę szczęścia, kiedy po strzale Petra Schwarza piłka odbiła się od słupka. Mieliśmy tam też dwie-trzy szanse, aby wepchnąć piłkę do siatki, Piotrek Samiec-Talar nie przeciął zagrania Schwarza. Pazerność ma być jeszcze bardziej zdecydowana. Do tego wiara i odwaga w polu karnym. Zrobiliśmy odprawę pomeczową i pokazywaliśmy te szczegóły, które chcemy w następnych spotkaniach poprawiać.

Zmienili system

Wiadomo, że każda linia obrony czy też bramkarz łapie pewność siebie po czystym koncie – kontynuował „Magic". – Tak też było w Katowicach. Przed stratą gola raz uchroniła nas poprzeczka po rzucie wolnym, ale nie doprowadzaliśmy do wielu sytuacji, w których było gorąco pod naszym polem karnym. Na pewno pod kątem struktury, determinacji i walki w obronie możemy ten mecz zaliczyć na plus.

Schwarz miał bardzo podobną rolę do tej z wcześniejszych meczów. Zmieniliśmy system gry na mecz z GKS-em, graliśmy z wahadłowymi, zawodnikami, którzy uzupełniali miejsce Petra, gdy atakowaliśmy. On natomiast schodził wtedy do środka. Nie jest to nic nowego, normalna sytuacja taktyczna na dany mecz. Czy dalej będziemy to robić? Zobaczymy. Każdy przeciwnik jest inny. Najważniejsze jest to, aby grać w oparciu o atuty swoich piłkarzy.

Rozszyfrowana Stal

Dzisiaj o godzinie 18.30 wrocławianie zmierzą się na własnym stadionie ze Stalą Mielec, z którą pierwotnie mieli zagrać 16 września. Wtedy mecz się nie odbył z powodu krytycznej sytuacji powodziowej w województwie dolnośląskim. Do dyspozycji sztabu Śląska będzie już Marcin Cebula, który doznał kontuzji w meczu z Cracovią. – On już trenuje na boisku, ale nie w pełnym wymiarze czasowym – powiedział Jacek Magiera. – Spotkanie, które mieliśmy rozegrać kilka tygodni temu, byłoby pierwszym Janusza Niedźwiedzia w roli szkoleniowca Stali. Przygotowywaliśmy się do tego meczu, ale nie mieliśmy zbyt wielu informacji o tym, jak nowy szkoleniowiec poukłada ten zespół. Dziś Stal jest po kilku spotkaniach z tym trenerem. Analizujemy Stal jak każdego innego rywala. Wiemy, jak grają mielczanie, jak poruszają się na boisku. Te informacje do nas spłynęły. Najważniejsze jest jednak to, jak my będziemy reagować i grać, wykorzystując swoje atuty.

Bogdan Nather

ŚRODA, 23 PAŹDZIERNIKA, GODZ. 18.00

ŚLĄSK WROCŁAW – STAL MIELEC

Nasz typer - X

PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW

Pogoń 3:5, Lech 0:1, Motor 1:2, Cracovia 2:4, GKS 0:0

Lech 0:2, Motor 1:0, Cracovia 1:1, Lechia 2:1, Górnik 1:3

Pojechali po punkty

Na meczu w Zabrzu skończyła się dobra seria w lidze „Stalówki". Jak będzie dzisiaj we Wrocławiu?

STAL MIELEC

Po zwolnieniu z Ruchu Janusz Niedźwiedź szybko znalazł nową pracę w Mielcu i w trzech ligowych meczach poprowadził Stal do dwóch wygranych i remisu. W niedzielę w Zabrzu nie było już tak dobrze, bo Stal przegrała 1:3.

Setny mecz „Wolsztyna"

– W drugiej połowie po stracie drugiej bramki dosyć mocno się otworzyliśmy, stąd kontry Górnika i wiele okazji dla rywala. To wynikało z prowadzenia meczu. Musieliśmy się odsłonić i szukać swoich szans. Naturalne jest to, że jak tak grasz, to się odkrywasz i narażasz na kontry – mówi rezerwowy mielczan, Łukasz Wolsztyński.

Kiedy pod koniec spotkania w Zabrzu wchodził na boisko, kibice gospodarzy mogli mieć obawy. W maju jego wyjście na koniec i bramka dała Stali remis z „Górnikami" na ich terenie 1:1 w doliczonym czasie. Z kolei w 11. serii gier – przed reprezentacyjną przerwą – „Wolsztyn" też zaraz po wejściu trafił w doliczonym czasie z Lechią Gdańsk, zapewniając swojej drużynie trzy bezcenne punkty. Tym razem Górnika, w którym spędził wiele lat, jednak nie skarcił.

– Mam motywację przed każdym spotkaniem, czy to jest Górnik, czy inny przeciwnik. To jest naturalne. Wychodzisz na boisko po to, żeby pomagać swojej drużynie. Gramy teraz zaległe spotkanie ze Śląskiem i jedziemy tam z nastawieniem wygranej. Każde spotkanie trzeba rozstrzygnąć na swoją korzyść. Regeneracja dwa dni i jedziemy do Wrocławia po trzy punkty – podkreśla Wolsztyński, który w bieżących rozgrywkach na boiskach ekstraklasy zagrał w ośmiu spotkaniach. Na razie ma jedną zdobytą bramkę. Dodajmy, że jeśli zagra ze Śląskiem, to będzie to dla niego mecz numer 100 w ekstraklasie, w której debiutował w pamiętnym spotkaniu z Legią w lipcu 2017 roku. Zabrzanie byli wtedy świeżo po awansie, a u siebie pokonali mistrza Polski po świetnej grze 3:1. Wolsztyński w ataku grał wtedy z samym Igorem Angulo.

Potrafią z nimi wygrać

Wracając do Stali, to po meczu w Zabrzu drużyna wraz z całym sztabem została już na południu Polski. – Zostajemy na wyjeździe i nie jedziemy już do Mielca. Ten tydzień to dla nas trzy mecze. W spotkaniu z Górnikiem na tym grząskim boisku było widać, że zespół zostawił dużo sił. Potrzebujemy regeneracji, żeby nie jeździć po Polsce – tłumaczy trener Janusz Niedźwiedź.

Wiele wskazuje na to, że w środowym spotkaniu „Stalówka" zagra bez swojego pomocnika Koki Hinokio. Japończyk nabawił się urazu mięśniowego, zszedł po dwudziestu kilku minutach zastąpiony przez Karola Knapa. Być może właśnie ten 23-latek zastąpi kolegę w linii pomocy.

We Wrocławiu Stal walczy o zachowanie punktowej przewagi nad Śląskiem. Na razie wynosi ona sześć punktów. W poprzednim sezonie, tak udanym przecież dla zespołu z Dolnego Śląska, mielczanie byli jedynym klubem w ekstraklasie, który późniejszego wicemistrza Polski... dwa razy ograł! W sierpniu u siebie było 3:1 (dwa gole Hinokio), a w lutym we Wrocławiu „Stalówka" wygrała 1:0 po trafieniu w końcówce pierwszej połowy Ilji Szkurina. Jak będzie dzisiaj wieczorem?

Michał Zichlarz

Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Stal potrafi ograć Śląsk, także na wyjeździe. Z tyłu dwójka asów mielczan: Maciej Domański (nr 10) i Ilja Szkurin.

PROGRAM 13. KOLEJKI (25-27.10.)

Piątek
- Piast Gliwice – Lechia Gdańsk 18.00
- Pogoń Szczecin – Puszcza Niepołomice 20.30

Sobota
- Cracovia – Motor Lublin 14.45
- Śląsk Wrocław – Raków Częstochowa 17.30
- Lech Poznań – Radomiak 20.15

Niedziela
- Stal Mielec – Zagłębie Lubin 12.15
- Jagiellonia Białystok – Korona Kielce 14.45
- Widzew Łódź – Górnik Zabrze 17.30
- Legia Warszawa – GKS Katowice 20.15

1. Lech	12	28	23:7
2. Raków	12	26	16:4
3. Jagiellonia (m)	12	25	21:18
4. Cracovia	12	23	22:17
5. Legia	12	19	20:12
6. Pogoń	12	19	17:14
7. Piast	12	18	12:10
8. Widzew	12	19	17:15
9. Katowice (b)	12	16	18:13
10. Górnik	12	15	16:15
11. Motor (b)	12	15	13:17
12. Zagłębie	12	14	9:17
13. Radomiak	11	12	16:18
14. Korona	12	12	9:18
15. Stal	11	11	9:14
16. Lechia (b)	12	9	12:23
17. Puszcza	12	8	10:21
18. Śląsk	10	5	9:17

1 - elim. LM, **2-3** - elim. LK, **16-18** - spadek.

Sport ea2602c6fa

Fot. Marcin Bułanda/PressFocus

Patrik Hellebrand (z lewej), Damian Rasak i Luka Zahović – strzelcy bramek dla Górnika w meczu ze Stalą.

Pierwsze trafienie Czecha

Patrik Hellebrand zdobył swojego pierwszego gola na boiskach naszej ekstraklasy.

GÓRNIK ZABRZE

W piątkowym numerze „Sportu" (nr 222) przedstawiliśmy obszernie postać 25-letniego zawodnika, który pochodzi z prawdziwie piłkarskiej rodziny. Na dobrym poziomie grał jego ojciec Alesz, który ze słowacką Artmedią Petrżalka zdobył i mistrzostwo, i puchar kraju. Zawodowym piłkarzem był też jego wujek Miroslav Brežik (FC Żlin), a w piłkę gra też młodszy brat Jan (Zbrojovka Brno).

W swoim jedenastym ekstraklasowym spotkaniu Patrik Hellebrand zdobył pierwszego gola w naszej lidze. W doliczonych minutach pokonał Jakuba Mądrzyka, zdobywając bramkę na 3:1 w zwycięskim spotkaniu ze Stalą i tym samym ustalił rezultat niedzielnego starcia.

– Dla mnie ważny mecz i ważny moment, bo wiadomo, strzelona bramka, ale przede wszystkim wygraliśmy i jestem bardzo szczęśliwy – podkreśla urodzony w Opawie zawodnik.

Ze Stalą „Górnikom" nie było jednak łatwo, szczególnie w pierwszej połowie. – Stal nie grała źle. Dla mnie grali bardzo dobrze, a my mieliśmy taką presję, że to spotkanie trzeba rozstrzygnąć na swoją korzyść. Ważna była druga bramka „Rasiego". Ja potem dołożyłem swoją i wszystko się pomyślnie dla nasz skończyło. Mamy trzy punkty i jest spokojniej. Jak było w szatni? Wiadomo trochę nerwowo. Chcieliśmy grać swoją piłkę. Najważniejsze, że jest zwycięstwo – zaznacza.

Jak opisał swojego pierwszego gola w polskiej lidze? – Luka Zahović dał mi bardzo dobrą piłkę. Zagrałem do niego w polu karnym, on mi wrócił, była sytuacja sam na sam z bramkarzem, no i wpadło – relacjonuje z uśmiechem.

Hellebrand w bieżących rozgrywkach jest dla trenera Jana Urbana graczem pierwszego wyboru. To też między innymi z jego przyjściem wiązało się odejście z Górnika takich rozgrywających jak Dani Pacheco czy już w trakcie bieżących rozgrywek Filipe Nascimento.

Dorobek czeskiego pomocnika to na razie jeden gol i zero asyst. W poprzednim sezonie, grając w Dynamie Czeskie Budziejowice, też nie miał jakiś olśniewających liczb, bo w 29 grach zdobył dwie bramki i miał tyle samo asyst. W ogóle dla klubu z południowych Czech, gdzie grał w latach 2021-24, w 101 ligowych oraz pucharowy spotkaniach jego bilans to po pół tuzina goli i tyle samo asyst.

Z kilkunastu piłkarzy pozyskanych przez „Górników" latem jest jednym z tych, którzy grają najwięcej. Tych ekstraklasowych minut nazbierał na razie 685. Więcej z nowych zawodników ma tylko hiszpański obrońca, Josema (1006).

Michał Zichlarz

Chłopcy do bicia

Piłkarze „Dumy Pomorza" mają wyjątkowo paskudny bilans meczów wyjazdowych.

Fot. Grzegorz Misiak/PressFocus

Pomocnik Pogoni Alexander Gorgon (pierwszy z lewej) był bardzo rozczarowany porażką z Rakowem Częstochowa.

POGOŃ SZCZECIN

W Częstochowie szczecinianie przegrali piąty mecz wyjazdowy w bieżących rozgrywkach. Wcześniej wracali do domu z pustymi rękami po spotkaniach z Górnikiem Zabrze (0:1), Lechem Poznań (0:2), Cracovią (1:2) i GKS-em Katowice (1:3). Wyjazdowy bilans uzupełnia remis 2:2 z Zagłębiem Lubin. Nic zatem dziwnego, że „Portowcy" są rozczarowani mizernym dorobkiem na obcych boiskach.

Chcieć i... nie móc

Ostatnia porażka z Rakowem (0:1) boli Granatowo-bordowych podwójnie, ponieważ Matej Rodin strzelił zwycięskiego gola w... 103 minucie! – Zrobiliśmy wiele, by tę statystykę zaburzyć i przechylić szalę zwycięstwa na naszą stronę – powiedział zastępujący zdyskwalifikowanego trenera szczecinian Roberta Kolendowicza, Paweł Ozga. – Częściej w obronie chcieliśmy być piątką w linii, realizowaliśmy plan. Wszędzie jedziesz po to, żeby wygrywać, szczególnie kiedy jesteś Pogonią. Trener Kolendowicz podkreślał, że nie mamy teraz już wpływu na to, co było i patrzymy naprzód. Tak też podchodziliśmy do spotkania z Rakowem. Do samej sytuacji z bramką trudno mi się odnieść, gdyż wiem, że zawodnicy grali na sto procent zaangażowania. Przez cały mecz większość pojedynków we własnym polu karnym wygrywaliśmy, ale w ostatniej akcji, niestety, nie byliśmy skuteczni i to zaważyło na wyniku.

Ogromne rozczarowanie

– Robiliśmy wszystko, co w naszej mocy, ale to niestety nie wystarczyło – nie ukrywał 36-letni pomocnik „Portowców", Alexander Gorgon. – Od niepamiętnych czasów zagraliśmy w Częstochowie bardzo dobry mecz, z bardzo nieprzyjemnym i bardzo dobrym przeciwnikiem. Do czerwonej kartki Dimitriosa Keramitsisa byliśmy w stanie zneutralizować przeciwnika. Mieliśmy też jedną, bardzo dobrą sytuację w pierwszej połowie. Niestety, potem przebieg meczu się totalnie zmienił. Bardzo trudno się broni, grając z Rakowem jednego zawodnika mniej. A grając dwóch mniej, trzeba w to włożyć jeszcze więcej energii. Znowu na wyjeździe zawiedliśmy i czekamy na kolejną możliwość, aby tę serię przełamać.

„Duma Pomorza" kończyła spotkanie w dziewięciu, bo w końcówce 18-letni napastnik Patryk Paryzek doznał kontuzji i został zniesiony z boiska, a goście wcześniej wykorzystali limit zmian. – Niestety, taki był przebieg tego meczu, takie rzeczy się zdarzają – dodał wychowanek Austrii Wiedeń. – Tego dnia wszystko sprzysięgło się przeciwko nam. Wcześniej udało nam się wyciągnąć wygraną z Piastem, strzelając gola w ostatniej akcji, a teraz dużo okoliczności ułożyło się tak, że nie byliśmy w stanie wywieźć nawet punktu. Wydawało się, że nieuznana bramka dla Rakowa doda nam wiary i energii, żeby do końca utrzymać remis, ale, niestety, chwilę później rywale po identycznej akcji strzelili gola na 1:0. Jesteśmy takim obrotem sprawy bardzo rozczarowani i zdeprymowani.

Treningi na okrągło

Już w piątek, 25 października, Pogoń czeka kolejna potyczka ligowa – tym razem do Szczecina przyjedzie Puszcza Niepołomice. Pierwszy trening przed tym spotkaniem odbył się już w poniedziałek (mecz z Rakowem był w niedzielę wieczorem) i był otwarty dla kibiców. Poza tym piłkarze mieli zajęcia regeneracyjne. Tak samo wyglądał wtorek, a w środę sztab szkoleniowy zaordynował swoim podopiecznym tylko trening stricte piłkarski. W czwartek odbędą się zajęcia na głównej płycie Stadionu imienia Floriana Krygiera. Dzień po meczu z Puszczą ponownie czeka „Portowców" regeneracja, a potem trening piłkarski na boisku numer 2. Niedziela także nie będzie wolna, bo i w tym dniu zaplanowano zajęcia.

Bogdan Nather

Kontuzja Glika

Obrońca Cracovii podczas treningu doznał poważnego urazu kolana.

CRACOVIA

Przewiduje się, że do gry były świetny reprezentant Polski wróci dopiero za około sześć miesięcy – napisała na portalu X rzecznika krakowskiego klubu, Marzena Młynarczyk-Warwas, po przeprowadzonych w poniedziałek badaniach.

– Kamil Glik na treningu blokował dośrodkowanie, źle postawił nogę i doznał urazu kolana – powiedział w sobotę, po przegranym 0:2 meczu z Lechem Poznań trener krakowskiego zespołu Dawid Kroczek.

37-letni Glik, który w drużynie narodowej rozegrał 103 mecze, przejdzie jeszcze dodatkowe badania, które przesądzą o wyborze metody leczenia. Klub nie podał precyzyjnych informacji o postawionej diagnozie, ale nieoficjalnie obrońca „Pasów" zerwał więzadła w kolanie. Ta poważna kontuzja może mieć znaczny wpływ na to, czy Glik, który z Cracovią ma kontrakt ważny do 30 czerwca przyszłego roku, będzie kontynuował karierę.

Cracovia poinformowała także u kontuzji Michała Rakoczego. Reprezentant Polski U21 w meczu z Niemcami uszkodził sobie mięsień przywodziciela i będzie pauzował sześć tygodni.

Sport ea2602c6fa

Budowanie monolitu

W GieKSie mogą cieszyć się z utrzymania czystego konta w drugim meczu z rzędu.

GKS KATOWICE

Spotkanie ze Śląskiem Wrocław było wyzwaniem dla GKS-u. Widać było, że trener Jacek Magiera dobrze rozpracował styl gry katowiczan. Szczególnie zauważalne było to w pierwszej połowie, gdy przyjezdni bardzo dobrze grali w pressingu.

Solidna defensywa

Goście nie pozwalali na płynne rozpoczynanie akcji od linii obrony. To spowodowało, że GieKSa nie potrafiła stworzyć realnego zagrożenia pod bramką Rafała Leszczyńskiego. Najwięcej szans na strzelenie bramki gospodarze mieli po stałych fragmentach. Jak zwykle sporo zamieszania w szeregach rywali wywoływały długie wyrzuty z autu (już nie tylko Mateusz Kowalczyk, ale także Marcin Wasielewski je wykonuje), ale także rzuty wolne (strzał Bartosza Nowaka w poprzeczkę w pierwszej połowie) i rzuty rożne.

– Nie byłem zaskoczony pressingiem, bo Śląsk potrzebuje punktów. Bardzo dobrze zakładali pressing, co było widoczne po naszych stratach. Wpadaliśmy w pułapki, które przygotowywali Piotr Samiec-Talar i Petr Schwarz. Dawali nam zagrywać piłkę do boku, ale blokowali środek w taki sposób, że przejmowali piłki. To dla nas nauczka. Musimy czytać zamiary rywali i częściej grać bokami – zaznaczył po spotkaniu Lukas Klemenz.

Fot. Sebastian Sienkiewicz/PressFocus

Lukas Klemenz miał sporo pracy podczas spotkania ze Śląskiem.

Spotkanie z wicemistrzem Polski, który jeszcze w tym sezonie nie wygrał meczu (!), było pierwszym sygnałem ostrzegawczym dla katowiczan. W żadnym z poprzednich starć nie mieli oni takich trudności z wyprowadzeniem piłki z linii obrony. Zresztą świadczą o tym słowa Klemenza. – Było to jedno z trudniejszych spotkań, w jakich graliśmy. Wiemy, w jakiej sytuacji jest Śląsk i takie mecze nigdy nie są łatwe – zaznaczył defensor. Poza wspomnianymi trudnościami na plus katowiczanom należy zaliczyć solidną postawę w grze obronnej.

Czas na zgranie

29-letni Klemenz zaliczył 10. występ w pierwszej jedenastce GieKSy w bieżących rozgrywkach. Odkąd pojawił się przy Bukowej, stał się bardzo ważnym elementem zespołu. Razem z Arkadiuszem Jędrychem i Martenem Kuuskiem tworzy bardzo zgrane trio defensywne. Zawodnicy musieli spędzić dużo czasu na treningach oraz podczas meczów, żeby odpowiednio się zgrać. Widać było na początku sezonu, że są elementy defensywne, nad którymi muszą jeszcze popracować. Świadczyły o tym wyniki zespołu, który do 10. kolejki tylko dwa razy utrzymywał czyste konto (w wygranym 1:0 meczu ze Stalą Mielec i bezbramkowym starciu z Motorem Lublin). Sytuacja ta uległa zmianie, a punktem zwrotnym był mecz z Górnikiem Zabrze, który został przez zespół trenera Rafała Góraka przegrany 0:3. W kolejnym starciu z Pogonią GieKSa wygrała 3:1, a w następnych dwóch potyczkach z Puszczą i Śląskiem nie straciła gola.

Często na początku sezonu słyszeliśmy od piłkarzy z Katowic, że czas gra na ich korzyść. Teraz widać, przynajmniej po formacji obronnej, że te słowa zaczynają mieć sporo wspólnego z rzeczywistością. Klemenz także potwierdził to, że z dnia na dzień jego współpraca z Kuuskiem i Jędrychem jest coraz lepsza. – W defensywie potrzeba dużo czasu na zgranie. Są oczywiście rotacje w składzie, ale trener stara się tak ustawić zespół, żeby w weekend wyjść na boisko i tworzyć monolit. Zgrywamy się i cieszy nas kolejny mecz na zero z tyłu – stwierdził Klemenz.

Dobre funkcjonowanie wspomnianego monolitu będzie bardzo przydatne podczas najbliższego meczu GieKSy. Katowiczanie udadzą się do stolicy, gdzie będzie czekać na nich Legia Warszawa, która w tym sezonie pokonała już dwóch beniaminków – z Lechią wygrała 2:0, a z Motorem 5:2.

Kacper Janoszka

Trenerskie domino?

Wraz z końcem rundy w Rakowie może dojść do roszad.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Klub z Częstochowy ogłosił niedawno, że z klubem pożegna się Dawid Szwarga. Dotychczasowy asystent Marka Papszuna, a jeszcze niedawno pierwszy trener częstochowian, trafi do Arki Gdynia. To powoduje, że w klubie, a przede wszystkim w sztabie szkoleniowym rozpoczęły się rozważania na temat tego, kto i czy w ogóle ktokolwiek ma zastąpić Szwargę. – Zapewne będzie zastępstwo, oczywiście nie jeden do jednego. Dawida nie będzie łatwo zastąpić. Pewnie też siły rozłożymy na kilku innych trenerów – powiedział podczas konferencji przed meczem z Pogonią trener Marek Papszun.

Oznaczać to może zatrudnienie nowego asystenta ze wskazaniem, że część zadań, którymi dotychczas zajmował się Szwarga, zostanie rozłożonych na innych szkoleniowców. Jeżeli chodzi o nazwisko nowego współpracownika trenera Papszuna, to na razie nie jest ono znane. Zapewne poznamy je albo pod koniec rundy lub w przerwie świąteczno-noworocznej. Wedle plotek jednym z kandydatów na to stanowisko ma być obecny szkoleniowiec Polonii Bytom, Łukasz Tomczyk.

Wiele przemawiałoby za tą kandydaturą. 35-latek doskonale zna Częstochowę. Pracował w miejscowej Victorii i miał udział w awansie tego klubu do ówczesnej IV ligi. Później był analitykiem w GKS-ie Katowice i Polonii. Był również asystentem Dawida Kroczka w Resovii. Patrząc jednak z drugiej strony, to Tomczyk w Bytomiu robi obecnie bardzo dobry wynik. Klub zmierza po awans do pierwszej ligi, dodatkowo w lipcu podpisał kontrakt do końca sezonu 2025/26. Odejście z Polonii byłoby więc ryzykowne.

Innym tematem jest z kolei sprawa trenera bramkarzy Rakowa, Macieja Kowala. Ten ma być z kolei kuszony przez Arkę, Szwarga chciałby mieć go w sztabie. Kowal dwa lata temu w Częstochowie zastąpił Jarosława Tkocza. Przy Limanowskiego liczą jednak, że przynajmniej do końca sezonu uda się zatrzymać trenera, a nowe rozdanie rozpocząć w kolejnych rozgrywkach. W końcu byłaby to kolejna ingerencja w sztab szkoleniowy w ciągu sezonu, co raczej nie ułatwia pracy.

(pt)

Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Odejście Dawida Szwargi da początek lawinie?

Będzie tylko lepiej?

Maciej Rosołek w końcu strzelił gola. Napastnik liczy, że przełamie się na dobre.

PIAST GLIWICE

Napastnicy, ich skuteczność i statystyki to niemal temat-rzeka w Piaście. Do ostatniego piątku trudno było powiedzieć cokolwiek pozytywnego o każdym z nich, ale teraz wreszcie coś drgnęło. Maciej Rosołek był wyróżniającym się zawodnikiem gliwiczan w spotkaniu z Koroną. Były gracz Legii Warszawa zanotował kluczowe podanie przy wywalczonym rzucie karnym, a w drugiej połowie popisał się kapitalnym strzałem, ustalając wynik na 2:0. Był to jego pierwszy gol w barwach Piasta i pierwszy od prawie pół roku w lidze. Co ciekawe, piłkarz mógł skończyć ten mecz z dwoma golami, a przecież nie grał jako typowy napastnik, lecz został ustawiony bardziej na skrzydle. – W pierwszej połowie miałem super sytuację, żeby zdobyć bramkę, ale niestety trafiłem w poprzeczkę. Cieszę się, że szczęście oddało po przerwie. To jest mała cegiełka. Dołożyłem się do tych trzech punktów – wspomina mecz w Kielcach Rosołek.

23-letni piłkarz dopiero w dwunastym meczu Piasta mógł cieszyć się z premierowego trafienia. Ogólnie w piątek zakończył bardzo długą posuchę, wcześniej bowiem do bramki przeciwnika trafił pod koniec kwietnia tego roku, w meczu Legii ze Stalą Mielec. Poprzedni sezon nie był dla Rosołka udany, gdyż w 29 meczach strzelił tylko dwa gole. Trener Aleksandar Vuković coś jednak w urodzonym w Siedlcach piłkarzu widział, bo pierwszy raz starał się go ściągnąć na Okrzei zimą, ale udało się to dopiero przed tym sezonem.

W ostatnim czasie Rosołek w Piaście nie gra na szpicy, ale na boku, otrzymuje więcej swobody w akcjach ofensywnych, co może zarówno piłkarzowi, jak i drużynie wyjść na dobre. Być może przekonamy się o tym już w piątek, gdy do Gliwic zawita Lechia Gdańsk. – Jesteśmy świeżo po serii trzech przegranych z rzędu, może nie do końca zasłużonych, jednak porażki trochę ciążą. Zdobyte trzy punkty z Koroną dają nam trochę oddechu – zauważa Maciej Rosołek, który w Legii zaliczy 131 meczów, w których strzelił 17 goli i dołożył 12 asyst.

(KRIS)

Sport ea2602c6fa

Fot. Marta Badowska/PressFocus

Trener Szulczek przypilnuje, by sodówka nie uderzyła do głowy piłkarzom po wygranej 2:0 w Rzeszowie.

Bez głowy w chmurach

Mimo zwycięstwa na trudnym terenie i zbliżenia do strefy barażowej, chorzowianie wiedzą, że przed nimi wciąż wiele pracy.

RUCH CHORZÓW

Po zwycięstwie nad Stalą „Niebiescy" mają już tylko dwa punkty straty do strefy barażowej. Do rzeszowian tracą trzy „oczka", a to przecież „Żurawie" były jedną z bardziej chwalonych ekip I ligi w tym sezonie. W stolicy województwa podkarpackiego Ruch pokazał się z dobrej, solidnej strony, choć trener Dawid Szulczek stara się zachować chłodną głowę. – Równie dobrze Stal mogła wygrać 3:2, jak i my mogliśmy wygrać 4:0 – powiedział szkoleniowiec.

Delikatne palpitacje serca

– W Rzeszowie było widać, że jesteśmy na boisku jednością i że się spajamy, ale jeszcze nie we wszystkich momentach. Musimy to doskonalić, żeby tych momentów było więcej. Mecz był wyrównany i nie ma co ukrywać, że nie jestem osobą, która po porażkach ma gorącą głowę, a po wygranych lata wysoko w chmurach. Mam świadomość, że nie ustrzegliśmy się błędów. Stal bardzo dobrze funkcjonuje u siebie, lecz nie ma co zabierać moim piłkarzom zasług. Dali radę i wyglądało to dobrze – ocenił 34-latek, zwracając jednak uwagę na kilka pomyłek po stronie jego drużyny. – Cieszy mnie to, że jesteśmy coraz odważniejsi, choć niekoniecznie wtedy, kiedy notujemy straty na własnej połowie, bo można wtedy przeżyć delikatne palpitacje serca – uśmiechał się szkoleniowiec Ruchu, wspominając zapewne okres między golem na 2:0 a końcem pierwszej połowy, gdy głupie straty zanotowali Maciej Sadlok i Filip Borowski, a jak junior tuż przed polem karnym dał się ograć Szymon Szymański, łapiąc przy tym żółtą kartkę.

Bardziej klarowne okazje

Elementy, które poprawił w ostatnim czasie Ruch, to zdaniem Szulczka doskok do rywala, odbudowa ustawienia, agresja w grze. Nieźle wyglądał też pressing, choć trener zyskał gotowy materiał do analizy po sytuacjach, kiedy nie zafunkcjonował tak, jak należy. – Jeśli dobrze policzyłem, Stal pięć razy wyszła z naszego pressingu, bo albo źle przekazaliśmy sobie wbiegającego bocznego obrońcę, albo za późno zareagowaliśmy na zbiegnięcie Andreji Prokicia. W Stali wygląda to fantastycznie. Widać, że ci chłopcy i trener pracują ze sobą dłużej. My też musimy dążyć do takiej powtarzalności. Mocno pracowaliśmy także nad fazami przejściowymi i stałymi fragmentami gry. Uważam, że było to widoczne. Po fazach przejściowych Stal miała sytuacje, ale my mieliśmy chyba trochę więcej i były bardziej klarowne – podkreślił Szulczek.

Doświadczenie i cwaniactwo

Nie mogło też zabraknąć kwestii średniej wieku w obu zespołach. Kadra Stali jest najmłodsza w I lidze. Jej przeciętny piłkarz ma 23,4 lat, a z Ruchem od początku zagrali między innymi 17-letni Michał Synoś, 18-letni Szymon Kądziołka i Szymon Łyczko czy 20-letni Marcin Kaczor i Karol Łysiak (warto zapamiętać te nazwiska). Od „Niebieskich" starsza na zapleczu ekstraklasy jest tylko Kotwica Kołobrzeg, bo chorzowianie mają średnio 26,4 lat. – Moi piłkarze w paru momentach pokazali, że mają mnóstwo meczów na poziomie centralnym. W niektórych sytuacjach było widać trochę cwaniactwa, ale mieliśmy też odrobinę szczęścia, gdy Stal nie wykorzystywała okazji. Tu słupek, tam gdzieś piłka przeleciała... Nam tego szczęścia brakowało wcześniej. W pierwszej połowie sparingu z Piastem mieliśmy trzy-cztery mega dobre sytuacje, ale przegrywaliśmy do przerwy 0:1. Tak to w futbolu bywa. Najważniejsze, że szczęście dopisało nam w meczu o punkty – zaznaczył szkoleniowiec Ruchu.

Chorzowianie nie będą długo czekać na kolejne spotkanie. Już w piątek zagrają u siebie z Wartą Poznań, a więc byłym klubem ich obecnego trenera. Dla Szulczka będzie to mecz szczególny.

Piotr Tubacki

GÓRA ANALITYK

■ Trener Dawid Szulczek zdradził, że w rozpracowaniu Stali pomógł mu nieco... Łukasz Góra, który latem przeniósł się do Chorzowa właśnie z Rzeszowa. – Miałem do niego parę pytań. Trochę podpowiedział, jeśli chodzi o personalia i indywidualne kwestie. Ma swój mały procent, jeśli chodzi o analizę.

ZNOWU BEZ GRZYBA!

■ Trenerami przygotowania motorycznego w Ruchu nie są już Wojciech Grzyb i Jakub Jarosz. Tak postanowił pierwszy szkoleniowiec chorzowian, Dawid Szulczek. – Podjąłem decyzje, które są częścią piłki nożnej. Koncentruję się teraz na ostatnich tygodniach rundy jesiennej. Przed nami intensywny okres – wyjaśnił Szulczek.

Obaj pracowali z zespołem od lipca 2021 roku. Grzyb już raz został odsunięty od swojej roli. Stało się to minionego lata i zrobił to Janusz Niedźwiedź, a przywrócono go dopiero, gdy przyszedł Szulczek. Jak widać, nie na długo. Obaj trenerzy pozostaną w Ruchu w centrum szkolenia, Grzyb będzie jego dyrektorem.

(PTub)

Chory lider, chora Wisła

Górnik Łęczna przełamał się po sześciu meczach bez wygranej. U siebie ograł Wisłę, która nie przypominała drużyny z poprzednich gier.

Ostatnio ktoś zapytał trenera Wisły, czy kiedyś przegra mecz. Łącznie z krótką pracą w grudniu zeszłego roku jako pierwszy trener mógł się pochwalić siedmioma kolejnymi zwycięstwami. Seria zakończyła się w Łęcznej, w zaległym meczu 6. kolejki.

Przewietrzony skład Górnika

Kiedy wszystko idzie, nie trzeba wiele zmieniać. Z takiego założenia wyszedł Mariusz Jop i wystawił identyczny skład jak przeciwko Odrze i Bruk-Betowi, a tylko z jedną zmianą w stosunku do starcia z Pogonią Siedlce, gdzie Alan Uryga usiadł na ławce wyłącznie dlatego, że dwóch środkowych obrońców było zagrożonych pauzą za kartki w kolejnym meczu. W Łęcznej po raz czwarty został napomniany Rafał Mikulec i nie będzie mógł wystąpić w Płocku (podobnie Uryga). Wczoraj niepewny był występ Angela Rodado, którego ostatnio męczył wirus i miał biegunkę.

Od zmiany trenera – choć planował to już Kazimierz Moskal, ale nie zdążył zrealizować przed zwolnieniem – miejsce w bramce ma Patryk Letkiewicz i szybko udowodnił, że ten wybór był dobry nie tylko z racji tego, że łatwiej zarządzać grą młodzieżowca. W pierwszym kwadransie sparował do boku piłkę po nieprzyjemnym strzale z pola karnego Szymona Krawczyka i rykoszecie. Wypożyczony z katowickiej GieKSy skrzydłowy debiutował w jedenastce. Po remisie z Odrą Pavol Stano mocno przewietrzył skład i dokonał aż sześciu roszad. Górnik przetrzymał napór „Białej gwiazdy" w początkowych fragmentach, a potem przejął inicjatywę. Blisko gola gospodarze byli po błędach Rafała Mikulca i Bartosza Jarocha, ale Branislav Spaczil był ofiarnie blokowany. Wiślacy nieco się przebudzili, uderzali jednak niecelnie lub zbyt lekko.

Za dużo czasu i miejsca

Górnik w końcu rozegrał dobrą pierwszą połowę, choć można było obstawiać, że zacznie źle i straci gola. Podopieczni Stano musieli być jednak czujni, bo ich rywale ostatnio większość braków strzelali po przerwie. Przez dobrze funkcjonujący środek pola gości przedarł się James Igbekeme i zagrał do Łukasza Zwolińskiego. Napastnik nie miał dobrej pozycji, ale był blisko zmieszczenia piłki przy słupku. W 53 minucie prowadzenie „Dumie Lubelszczyzny" dał mający zbyt dużo wolnego miejsca i czasu Jakub Bednarczyk. Po podaniu Przemysława Banaszaka wiślacy pozwolili mu spokojnie przyjąć futbolówkę jedną nogą i strzelić drugą. Obok prawego obrońcy zabrakło choćby środkowych pomocników, którzy powinni wspomagać defensywę. Remis powinien być po dośrodkowaniu Igbekeme i główce Jesusa Alfaro z dwóch-trzech metrów, ale Hiszpan... nie trafił w bramkę. Po tej sytuacji boisko opuścił zgłaszający już wcześniej problemy zdrowotne bramkarz Górnika, Branislav Pindroch. Mieliśmy kilka minut przerwy, by jego zmiennik mógł przygotować sprzęt i trochę się rozgrzać. Goście nie byli jednak w stanie wykorzystać problemów łęcznian.

Michał Knura

Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Wycieńczony Angel Rodado nie był sobą, a jego koledzy też nie potrafili znaleźć sposobu na rywali.

OCENA MECZU ★ ★

Górnik Łęczna – Wisła Kraków 1:0 (0:0)

1:0 – Bednarczyk, 52 min

GÓRNIK: Pindroch (76. Kostrzewski) – Bednarczyk, Szabaciuk, De Amo, Barauskas – Deja – Żyra (71. Orlik), Spaczil (72. Roginić), Warchoł (82. Ahmedov), Krawczyk (88. Janaszek) – Banaszak. **Trener** Pavol STANO.

WISŁA: Letkiewicz – Jaroch (90+6. Gogół), Uryga, Łasicki, Mikulec – Carbo, Igbekeme – Kiss (81. Kiakos), Rodado (59. Sukiennicki), Alfaro (81. Duarte) – Zwoliński. **Trener** Mariusz JOP.

Sędziował Piotr Urban (Warszawa). **Widzów** 2027. **Żółte kartki:** Żyra, Banaszak – Jaroch, Mikulec, Uryga.

Piłkarz meczu – Jonathan DE AMO

PROGRAM 14. KOLEJKI (25-28.10.)

Piątek
- Chrobry Głogów – Kotwica Kołobrzeg 18.00
- Ruch Chorzów – Warta Poznań 20.30

Sobota
- Odra Opole – Miedź Legnica 14.30
- Stal Rzeszów – ŁKS Łódź 17.30
- Bruk-Bet Termalica Nieciecza – Arka Gdynia 19.35
- Pogoń Siedlce – Górnik Łęczna 20.00

Niedziela
- Wisła Płock – Wisła Kraków 14.30
- Stal Stalowa Wola – Polonia Warszawa 17.00

Poniedziałek
- GKS Tychy – Znicz Pruszków 19.00

1. Bruk-Bet	13	29	28:11
2. Wisła P.	13	28	24:15
3. Arka	13	27	28:10
4. Miedź	12	26	24:10
5. Górnik	13	23	21:16
6. Stal R.	13	22	25:15
7. ŁKS (s)	13	21	20:12
8. Znicz	13	20	19:17
9. Ruch (s)	13	19	15:16
10. Polonia	13	16	15:18
11. Wisła K.	11	15	18:12
12. Kotwica (b)	13	14	10:18
13. Warta (s)	13	12	10:23
14. Tychy	13	10	6:16
15. Odra	13	10	12:29
16. Chrobry	12	9	10:22
17. Stal St. W (b)	13	7	10:22
18. Pogoń (b)	13	5	12:25

1-2 - awans, **3-6** - baraż, **16-18** – spadek.

Sport ea2602c6fa

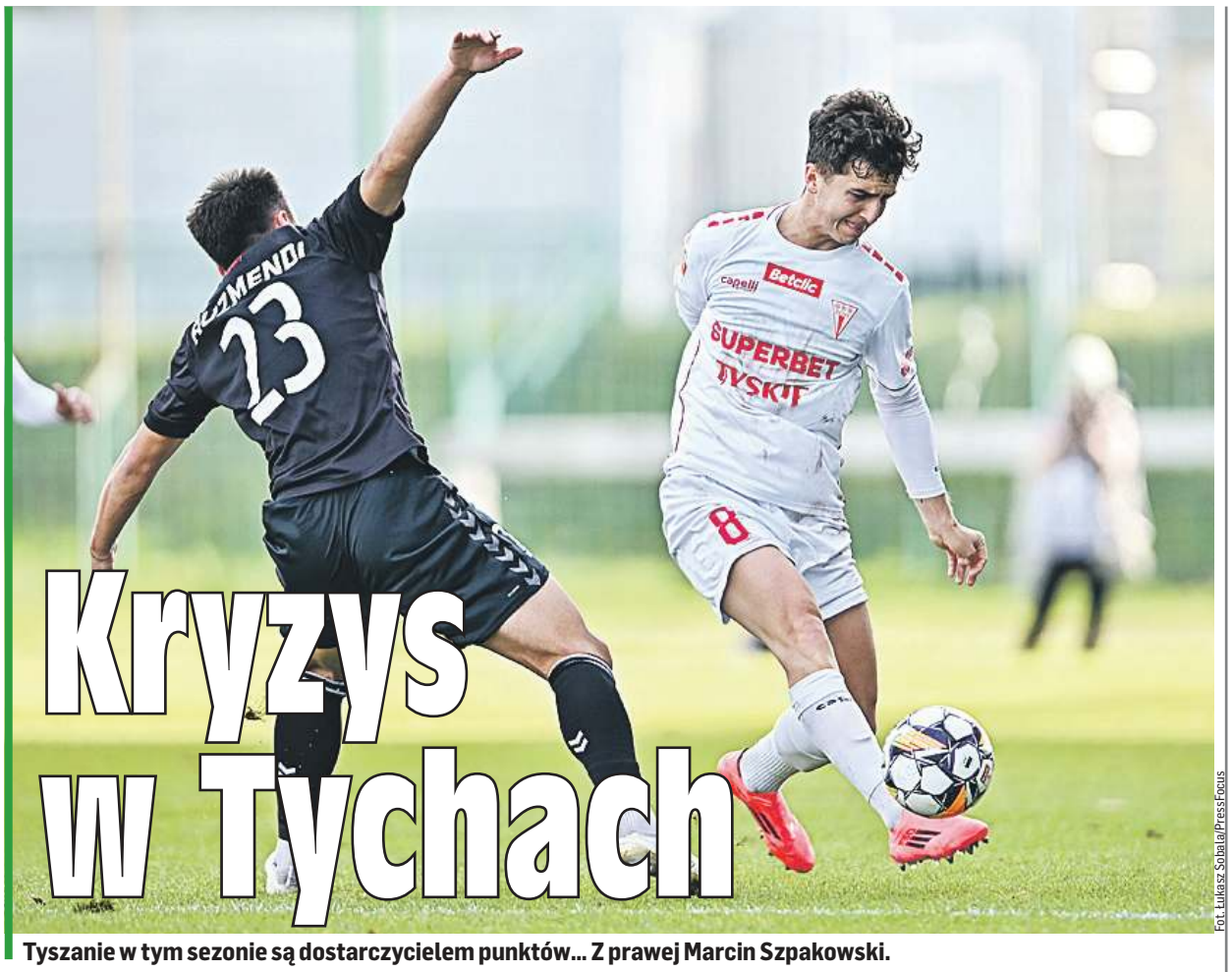

Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Tyszanie w tym sezonie są dostarczycielem punktów... Z prawej Marcin Szpakowski.

Kryzys w Tychach

Co wynika ze słów Jarosława Zadylaka, Artura Skowronka i Jakuba Budnickiego po weekendowych meczach tyszan?

GKS TYCHY

O tym, jakie jest podejście ludzi tworzących obecnie GKS Tychy do swoich obowiązków, świadczą trzy pomeczowe wypowiedzi.

Fatalny bilans rezerw

Zacznę od słów, które w sobotę po porażce drugiej drużyny tyszan (0:2 u siebie z Gwarkiem Ornontowice w IV lidze), wypowiedział Jarosław Zadylak, wychowanek, wieloletni zawodnik i szkoleniowiec, koordynator szkolenia grup młodzieżowych w tyskim klubie.

– Nie wiem, co powiedzieć – wyraźnie zdenerwowany porażką zaczął Jarosław Zadylak. – Nie znalazłem się nigdy w takiej sytuacji. Jest mi niezmiernie przykro i tak naprawdę trudno cokolwiek mówić. Nie wypada, żeby druga drużyna GKS-u Tychy miała zaledwie pięć punktów. Można mieć mało, ale nie tak mało. To jest dla mnie przykre. Nigdy się z tym tutaj, ani w żadnym innym klubie nie zderzyłem. Tym bardziej że zawsze to była czołowa drużyna IV ligi, a dzisiaj to jest dla mnie niedopuszczalne i wręcz fatalne. Wbrew pozorom we wszystkich meczach, oprócz może spotkania z Victorią Częstochowa, graliśmy dobre pierwsze połowy, ale problem jest taki, że my nie potrafimy zdobywać bramek. To jest największy kłopot, a to, co się dzieje w drugich połowach... Naprawdę trudno na to odpowiedzieć. Nie jest żadnym usprawiedliwieniem to, że chłopcy są młodzi i muszą się uczyć. W meczu z Gwarkiem nie było samych młodych, bo zagrali Mystkowski i Połap, którzy nie muszą się uczyć, a Niewiarowski nie powinien się uczyć…

Ból i zażenowanie

W każdym słowie czuć było ból i zażenowanie z powodu sytuacji w tabeli i kolejnej porażki, a przede wszystkim było widać, że trenerowi, który jako piłkarz rozegrał w ekstraklasie 65 spotkań, a jako szkoleniowiec miał też okazję pracować z pierwszym zespołem, gdy wiosną 2022 roku trzeba było ratować zespół GKS-u przed spadkiem z I ligi, zależy na wynikach i miejscu w tabeli.

Teraz czas na wypowiedź Artura Skowronka po niedzielnej przegranej, oznaczającej przedłużenie fatalnej serii nowego szkoleniowca tyszan do siedmiu spotkań bez zwycięstwa (dwa remisy i pięć porażek), licząc z przegranym pucharowym meczem z II -ligową Olimpią Grudziądz (bilans bramkowy to 4:15).

– Zagraliśmy naprawdę dobry mecz – bez skrępowania rozpoczął trener Skowronek po wyjazdowej przegranej 1:2 z Polonią Warszawa. – Gdyby ten mecz skończył się nawet remisem, to bylibyśmy niezadowoleni, a wracamy do domu nawet bez jednego punktu. Drużyna zrobiła naprawdę dużo, żeby odnieść zwycięstwo. Zabrakło czegoś w polu karnym, żeby finalizować akcje. A z drugiej strony popełniliśmy dwa takie błędy, z których jeden skończył się rzutem karnym, a drugi kontratakiem rywali. Też błędy indywidualne, techniczne, spowodowały, że Polonia „wcisnęła" drugiego gola i wygrała. Mimo to zaprezentowaliśmy się nieźle. Oczywiście nie obronimy się w kontekście wyniku, ale to, w jaki sposób chcieliśmy zabrać punkty do domu, to jest to coś, co chcemy widzieć dalej. Ta drużyna odbija się i jeżeli będzie tak funkcjonować i dołożymy jeszcze więcej w polu karnym przeciwnika, będziemy bardziej rozważni w stykowych sytuacjach, które miały miejsce, gdy Polonia strzeliła gola, to jestem o drużynę spokojny.

Nieporozumienie

Ani słowa o fatalnym występie na środku obrony Mateusza Hołowni, który sprokurował rzut karny w 12 minucie, taranując w polu karnym rywala, a praktycznie w każdym wejściu popełniał faul. Tylko wyjątkowej pobłażliwości arbitra wychowanek Niwy Łomazy zawdzięcza, że dotrwał do końca pierwszej połowy. Jego zmiennikiem w przerwie został Jakub Budnicki, którego nieporozumienie z Marco Dijakoviciem otworzyło drogę do kontry i osamotniony Nemanja Nedić przegrał starcie z dwójką przeciwników, a Marcel Łubik nie miał szans w sytuacji oko w oko z napastnikiem Polonii. A co na to Jakub Budnicki?

– W drugiej połowie to już pełna nasza dominacja – stwierdził 23-letni piłkarz tyskiego zespołu, który w Polonii spędził pięć sezonów od 12 do 17 roku życia, w pomeczowej wypowiedzi dla klubowych mediów „Czarnych Koszul", prezentując niezrozumiałą pewność siebie. – Z piłką przeważaliśmy praktycznie cały mecz. Polonii udało się dojść do sytuacji, które wykorzystała, jedną z karnego, drugą po kontrataku. Zabrakło może większej asekuracjalbo wyekspediowania wcześniej piłki do przodu, no i szkoda, że nam nie udało się zdobyć bramki kontaktowej, a potem wyjść na prowadzenie. Czekamy na zwycięstwo już dłuższy czas.

Do następnego meczu...

Budnicki, pytany o szczególną determinację w starciu ze swoim poprzednim klubem, powiedział. – Szczególna determinacja? Nie. Fajnie jest wrócić, zagrać mecz. Rok temu tutaj debiutowałem w GKS-ie Tychy i z 2:0 dla Polonii wyciągnęliśmy na 3:2 dla nas. Bardzo dobrze to wspominam. Teraz się nie udało, ale za tydzień następny mecz i walka o trzy punkty – powiedział na zakończenie Budnicki, kwitując wypowiedź szerokim uśmiechem.

Jerzy Dusik

Alarm w Walencji

Widmo spadku zagląda w oczy sześciokrotnemu mistrzowi Hiszpanii.

HISZPANIA

W dramatycznej sytuacji znalazła się Valencia, która z roku na rok coraz bardziej przybliża się do spadku. Winnym tej sytuacji jest przede wszystkim singapurski właściciel Peter Lim, który stara się oszczędzać na każdym kroku, żeby przy okazji zarobić jak najwięcej pieniędzy. Sprzedaje najlepszych graczy, nie dokonując wzmocnień. Od sezonu 2019/20 zauważalny jest ciągły spadek formy, który objawiał się najpierw miejscem w środku tabeli La Ligi, później walką o utrzymanie, a w minionym sezonie… zaskakująco dobrym dziewiątym miejscem. Ruben Baraja robił, co mógł, żeby z młodych zawodników zrobić poważnych piłkarzy. Ci tak naprawdę siłą woli znaleźli się w górnej połowie tabeli. Było jednak pewne, że prędzej czy później Valencię musi dopaść kryzys.

Ostatnie okno transferowe znów było skromne w wykonaniu klubu z miasta nad Morzem Śródziemnym. Po raz kolejny nie sprowadzono poważnych graczy. Dodatkowo wielu z członków zespołu zmagało się na początku sezonu z kontuzjami. Trener Baraja nie mógł już dłużej udawać, że wszystko jest w porządku. Nie ma narzędzi do tego, żeby wyjść z zespołem na prostą, przez co Valencia przegrywa kolejne spotkania. Tym razem „Nietoperze" przegrały z Las Palmas, które także walczy o utrzymanie. Utrata punktów z zespołem z Gran Canarii spowodowała, że Valencia znalazła się na ostatnim miejscu w tabeli, a kibice, którzy po spotkaniu byli rozwścieczeni, powoli oswajają się z myślą, że ich ulubiony zespół spadnie z ligi.

Na temat właściciela Lima na łamach dziennika „Marca" wypowiedział się Santiago Canizares, legenda klubu. Wspomniał, że odkąd Singapurczyk pojawił się w Walencji w 2014 roku, zarządzanie klubem było fatalne, poza dwoma latami, gdy menedżerem był Mateu Alemany (2017-2019). Za jego czasów Valencia wygrała Puchar Króla i zajęła czwarte miejsce w lidze. W „nagrodę" został zwolniony, bo nie mógł pogodzić się z polityką transferową. Teraz Peter Lim ma podległego mu dyrektora sportowego Miguela Angela Coronę, ale zamiast osiągać sukcesy, Valencia coraz bardziej zbliża się do spadku.

Kacper Janoszka

■ **Valencia – Las Palmas 2:3 (1:1)**
1:0 – Pepelu (14, karny), 1:1 – Munoz (43), 1:2 – F. Silva (53), 1:3 – Moleiro (84), 2:3 – Tarrega (90+4)

1. Barcelona	10	27	33:10
2. Real M.	10	24	21:7
3. Atletico	10	20	16:6
4. Villarreal	10	18	18:18
5. Athletic	10	17	17:11
6. Mallorca	10	17	10:8
7. Betis	10	15	10:9
8. Osasuna	10	15	14:16
9. Rayo	10	13	11:10
10. Celta	10	13	17:17
11. Sociedad	10	12	8:8
12. Girona	10	12	11:13
13. Sevilla	10	12	10:15
14. Alaves	10	10	13:18
15. Espanyol	10	10	10:17
16. Getafe	10	9	7:8
17. Leganes	10	8	6:12
18. Valladolid	10	8	8:21
19. Las Palmas	9	6	12:19
20. Valencia	9	6	7:16

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – LK, 18-20 - spadek

Czołówka strzelców
12 – Lewandowski (Barcelona), 6 – Mbappe (Real), Perez (Villarreal)

Fot. PAP/EPA

Przegrana z Las Palmas spowodowała, że Valencia znalazła się na dnie tabeli.

Sport ea2602c6fa

WYNIKI 3. KOLEKI

■ **Real Madryt - Borussia Dortmund 5:2 (0:2)**
0:1 – Malen (30), 0:2 – Bynoe-Gittens (34), 1:2 – Ruediger (60), 2:2 – Vinicius Junior (62), 3:2 – Vazquez (83), 4:2 – Vinicius Junior (86), 5:2 – Vinicius Junior (90+3)

■ **AS Monaco – Crvena Zvezda 5:1 (2:1)**
1:0 – Minamino (20), 1:1 – Ndiaye (27 karny), 2:1 – Embolo (45+4), 3:1 – Singo (54), 4:1 – Minamino (70), 5:1 – Aklioucheh (90+7)

■ **AC Milan – Club Brugge 3:1 (1:0)**
1:0 – Pulisic (34), 1:1 – Sabbe (51), 2:1 – Reijnders (61), 3:1 – Reijnders (71)

■ **Arsenal Londyn – Szachtar Donieck 1:0 (1:0)**
1:0 – Martinelli (29)

■ **Aston Villa – Bologna 2:0 (0:0)**
1:0 – McGinn (55), 2:0 – Duran (64)

■ **Girona FC – Slovan Bratysława 2:0 (1:0)**
1:0 – Gutierrez (42), 2:0 – Juanpe (73)

■ **Juventus – VfB Stuttgart 0:1 (0:0)**
0:1 – Toure (90+2)

■ **PSG – PSV Eindhoven 1:1 (0:1)**
0:1 – Lang (34), 1:1 – Hakimi (55)

■ **Sturm Graz – Sporting Lizbona 0:2 (0:1)**
0:1 – Nantos (23), 0:2 – Gyokeres (53)

1. Aston Villa	3	9	6:0
2. Monaco	3	7	9:4
3. Sporting	3	7	5:1
4. Arsenal	3	7	3:0
5. Dortmund	3	6	12:6
6. Brest	2	6	6:1
7. Benfica	2	6	6:1
8. Leverkusen	2	6	5:0
9. Real M.	3	6	8:4
10. Liverpool	2	6	5:1
11. Juventus	3	6	6:4
12. Man. City	2	4	4:0
13. Inter	2	4	4:0
14. Sparta	2	4	4:1
15. Atalanta	2	4	3:0
16. Stuttgart	3	4	3:4
17. PSG	3	4	2:3
18. Bayern	2	3	9:3
19. Barcelona	2	3	6;2
20. Girona	3	3	4:4
21. Milan	3	3	4:5
22. Lille	2	3	1:2
23. Celtic	2	3	6:8
24. Feyenoord	2	3	3:6
25. Atletico	2	3	2:5
26. Brugia	3	3	2:6
27. PSV	3	2	3:5
28. Bologna	3	1	0:4
29. Szachtar	3	1	0:4
30. Dinamo	2	1	4:11
31. RB Lipsk	2	0	3:5
32. Sturm	3	0	1:5
33. RB Salzburg	2	0	0:7
34. Young Boys	2	0	0:8
35. Crvena Zvezda	3	0	2:11
36. Slovan	3	0	1:11

1-8 – awans, 9-24 – baraże, 25-36 – odpadnięcie

Środa, 23 października
Atalanta – Celtic, Brest – Bayer (oba 18.45), Lipsk – Liverpool, Manchester City – Sparta, Barcelona – Bayern, Atletico – Lille, Salzburg – Dinamo Zagrzeb, Benfica – Feyenoord, Young Boys – Inter (wszystkie 21.00).

Emocje w Madrycie

Aston Villa wykorzystała potknięcia rywali i objęła prowadzenie w tabeli Champions League.

Fot. Juanjo Martin PAP/EPA

Mecz Realu z BVB rozgrzał kibiców! Na pierwszym planie Kylian Mbappe.

LIGA MISTRZÓW

W pierwszych dwóch wtorkowych meczach widzieliśmy sporo bramek. Świetnie spisujące się w tym sezonie Monaco rozgromiło Crveną Zvezdę aż 5:1! Dwie bramki strzelił Takumi Minamino.

Polski pojedynek

Przy pierwszym golu Japończyka kapitalną asystę zaliczył Wilffied Singo. Piłkarz z Wybrzeża Kości Słoniowej sam po przerwie też wpisał się na listę strzelców fantastycznym trafieniem z okolic 25 metra. Gra zespołu trenera Adli Huttera sprawiała, że ręce same składały się do oklasków. Co innego drużyna z Belgradu, która na razie zamyka tabelę Ligi Mistrzów.

Pierwsze punkty w rozgrywkach zdobył z kolei AC Milan, który odprawił z kwitkiem belgijski Club Brugge. Bohaterem był reprezentant Holandii, Tijani Reijnders, który w drugiej połowie dwa razy pokonał Simona Mingoleta. Włosi wygrali 3:1.

Na stadionie Villa Park mieliśmy do czynienia z polskim pojedynkiem. Z jednej strony w ekipie „The Villians" Matty Cash, a z drugiej Łukasz Skorupski i Kacper Urbański. Polscy piłkarze Bolonii wyszli na boisko w podstawowym składzie, zaś Cash przesiedział spotkanie na ławce rezerwowych. Nasz bramkarz nie nudził się między słupkami. To między innymi jego interwencja w 23 minucie, po celnym i kąśliwym strzale Johna McGinna, zapobiegła stracie bramki. Kapitan angielskiej jedenastki trafił za to głową po przerwie po świetnie bitym wolnym. Przy tej sytuacji „Skorup" nie był w stanie powstrzymać reprezentanta Szkocji. Kilkanaście minut później polskiego bramkarza pokonał jeszcze z 5 metrów John Duran i po wygranej z Young Boys (3:0) oraz Bayernem (1:0), ekipa trenera Unaia Emery'ego prowadzi z kompletem punktów i bez straconej bramki.

Z 0:2 na 5:2!

Hitem wtorkowej serii gier było starcie Realu Madryt z Borussią Dortmund. „Królewscy" byli faworytem starcia z liderem rozgrywek Champions League (po dwóch kolejkach). Poza tym po porażce z Lille obrońca tytułu mocno potrzebował punktów. Było bardzo ciekawie, a po dwóch kwadransach mieliśmy kilka minut, które wstrząsnęły Santiago Bernabeu. Najpierw po zespołowej akcji madryckiego bramkarza pokonał Donyell Malen. Trójka Malen – Julian Brand – Serhou Guirassy „rozpykała" defensywę Realu w podręcznikowy sposób. Zaraz potem po wzorowo wyprowadzonej kontrze Malen na swojej prawej stronie ograł bezradnego Ferlanda Mandy'ego, zagrał do Jamie Gittensa, a temu nie pozostało nic innego, jak umieścić futbolówkę w siatce. Drużyna prowadzona przez Carlo Ancelottiego obudziła się w końcówce pierwszej części, ale wszystko, na co było stać gospodarzy, to dwa trafienia w poprzeczkę w jednej akcji Jude Bellinghama i Rodrygo.

Po przerwie emocji było jeszcze więcej! Real wyrównał w kilka minut. Najpierw kontaktowego gola zdobył głową środkowy obrońca Antonio Rudiger (asysta Kyliana Mbappe), a zaraz potem wyrównał Vinicius Junior. Końcowe 10 minut to... trzy bramki Realu i efektowna wygrana po nieprawdopodobnym spotkaniu 5:2!

Kłopoty przeżywał mający po dwóch seriach gier komplet punktów Juventus. Już do przerwy powinien był przegrywać z rozbitym w weekend przez Bayern VfB Stuttgart (0:4), bo Emedin Demirović trafił w słupek, a na początku drugiej połowy dobrze broniącego Mattia Perina pokonał będący od początku sezonu w bardzo dobrej formie Deniz Undav. Niestety dla reprezentanta Niemiec, ręki w jego wykonaniu dopatrzył się (chyba jako jedyny na stadionie) norweski sędzia Espen Eskaas i bramka nie została uznana. W 86 minucie Perin wybronił karnego po strzale Enzo Millota, ale był bezradny w doliczonym czasie. Dla niemieckiego zespołu zwycięskiego gola strzelił rezerwowy El Bilal Toure.

Michał Zichlarz

Łączy ich Bawaria

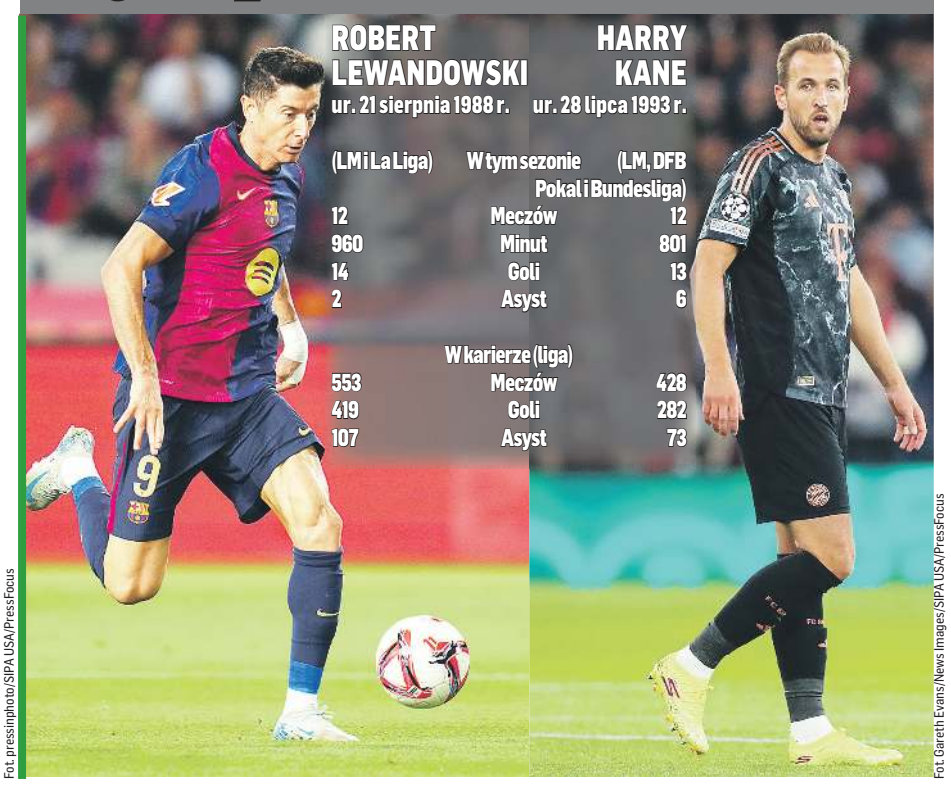

Fot. pressinphoto/SIPA USA/PressFocus
Fot. Gareth Evans/News Images/SIPA USA/PressFocus

Spotkanie Barcelony z Bayernem będzie starciem Roberta Lewandowskiego i Harry'ego Kane'a. Choć trener „Dumy Katalonii" Hansi Flick stara się uciekać od takich porównań, mówiąc: „To nie jest pojedynek zawodników, a starcie dwóch drużyn", to i tak rywalizacja Polaka i Anglika będzie wzbudzać zainteresowanie. W końcu Lewandowski jeszcze trzy lata temu grał w Monachium, a Kane jest jego następcą. Ponadto przez lata zaznaczali swoją dominację na światowych stadionach. Brytyjski snajper robi to, najpierw trzykrotnie zdobywając koronę króla strzelców w barwach Tottenhamu, a obecnie grając w Niemczech. W poprzednim sezonie został najskuteczniejszym zawodnikiem Bundesligi. Zdobył 36 goli, za co w nagrodę otrzymał Złotego Buta.

Dla kibiców za naszą zachodnią granicą to nic nowego. Przyzwyczaili się, że w ich lidze gra snajper nadzwyczajny. Wcześnie był to Lewandowski. Polak w sezonie 2020/21 pobił rekord Bundesligi Gerda Muellera, strzelając 41 bramek. Rok później licznik goli stanął na 35 trafieniach. W sumie polski napastnik aż siedmiokrotnie był królem strzelców Bundesligi, a w dwóch wspomnianych sezonach, tak jak Kane ostatnio, zapracował na Złotego Buta.

W bieżących rozgrywkach obaj snajperzy są rozpędzeni. Lewandowski w 10 meczach ligowych Barcelony zdobył aż 12 bramek. Do tego dołożył także dwa trafienia w Lidze Mistrzów. Z kolei Kane w lidze niemieckiej pokonywał bramkarzy ośmiokrotnie, cztery razy wpisywał się na listę strzelców w Champions League, a jednego gola dopisał w spotkaniu Pucharu Niemiec. Trudno więc nie porównywać tych fantastycznych piłkarzy, którzy od latprezentują wyśmienitą formę. Są – razem z Erlingiem Haalandem z Manchesteru City – najlepszymi napastnikami na świecie.

Kacper Janoszka

Sport ea2602c6fa

Charakteryzuje nas głód

Rozmowa z **Łukaszem Tomczykiem**, trenerem lidera II ligi, Polonii Bytom, która wygrała 12 kolejnych meczów. Dziś o godzinie 13 zaległy, szlagierowy mecz w Krakowie z Wieczystą

Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Nauczył się pan już „Guantanamera, w Bytomiu mamy lidera!"?

– Cha, cha, dobrze, że chłopcy mają swoje rytuały po tym, jak wygrywają spotkania, bo to też nakręca do zwyciężania i chęci śpiewania w szatni.

O „Królowej Śląska" znów głośno, bo dawno na szczeblu centralnym nikt nie wygrał 12 meczów z rzędu. Od pochwał pod adresem Polonii i pana może się zakręcić w głowie. Udaje się studzić te nastroje?

– Dopóki jesteśmy w rytmie meczowym sobota – środa – sobota, raczej o tym nie myślimy. Jest adrenalina, mamy swój cel, zbudowaliśmy fokus na kolejne zadania, to nas napędza. Ale jak sobie usiądę w domu, to widzę, że to fajny rezultat i mam nadzieję, że jeszcze kiedyś w mojej karierze trenerskiej mi się przydarzy.

Piłkarzom nie potrzeba lodu na rozgrzane głowy?

– Po zawodnikach widać, że chcą więcej. Chcą, żeby Polonia wróciła na wyższy poziom. Niektórzy chcą – nie ma co ukrywać – wybić się indywidualnie. Z kolei kibice chcą nie tylko sukcesu, ale i większego stadionu. Myślę, że nie ma sodówy, takie jest DNA tego miejsca. Dobrze pan wie, że w Bytomiu kiedyś była wielka piłka, ostatnio podupadła i to, co nas charakteryzuje, to głód. To robotnicze, pracowite miasto, ludzie tu są pokorni i krok po kroku dążą do tego, żeby Polonia szła w górę.

Ale każda seria kiedyś się kończy...

– Zgadza się. I wtedy trzeba odpowiednio reagować, zarządzać kryzysem.

No właśnie, jak pan nim zarządził po porażce na inaugurację 0:2 z Pogonią Grodzisk Mazowiecki, że od tego czasu nie straciliście nawet punktu? Nie było zwątpienia?

– Oczywiście czułem ciśnienie, czy to kibiców, czy ludzi wokół klubu – latem było trochę transferów, mieliśmy okienko, żeby coś zbudować, a tu pierwszy mecz, porażka i można stracić nieco wiary. Wykonałem wtedy parę telefonów...

Do kogo?

– Do Dawida Szwargi, z którym znamy się jeszcze z Rakowa i projektu DEDUCTOR, oraz Tomasza Tułacza.

Do trenera Puszczy Niepołomice?

– Tak, złapaliśmy fajny „flow" na sparingach. Dał mi wtedy dwie fajne podpowiedzi. Skorzystałem z tych wskazówek. Cenię także trenerów z tej starszej szkoły, a to, co z takim klubem jak Puszcza zrobił trener Tułacz, to jest coś absolutnie unikalnego, niesamowity sukces, choć wiem, że niektórzy podważają jego styl. Ale to skuteczność jest miarą twojej prawdy.

No i od kolejnego meczu już poszło...

– Może potrzebny był taki zimny prysznic, bo wyglądaliśmy dobrze w sparingach, ale to zawsze złudne. Budująca była wtedy reakcja zawodników, jak Tomek Gajda, Sebastian Steblecki, Kamil Wojtyra, Lucjan Zieliński czy Patryk Stefański. „Złapali" sytuację, że przegraliśmy dopiero czwarty mecz pod moim kierunkiem i że nic się wielkiego nie wydarzyło, jedziemy dalej, wyciągamy wnioski, zbieramy się i rozpoczynamy nową serię, zwycięstw. Z tyłu głowy też wiedziałem, że gramy dobrze, że potrzeba czasu i cierpliwości.

Co pana bardziej kusi – perspektywa firmowania awansu do I ligi czy praca w sztabie klubu z ekstraklasy, bo słychać, że takie oferty spływają?

– Hmm... Na pewno obie opcje są bardzo ciekawe i rozwojowe, w każdym miejscu można skorzystać. Z jednej strony mamy potencjalny sukces na własny rachunek, a z drugiej praca u boku najlepszego trenera w Polsce...

...Marka Papszuna?

– Bez dwóch zdań.

Potwierdza więc pan oficjalną propozycję, jaką otrzymał z Częstochowy?

– Tak, w roli asystenta trenera Papszuna, po Dawidzie Szwardze (został trenerem Arki Gdynia – przyp. red.). Ta propozycja przesuwa dla mnie kolejne granice, jak trzeba pracować, podnosi standardy, pozwala obserwować i współpracować z topowym trenerem, a zarazem wnieść coś inspirującego od siebie.

Mieliście okazję poznać się lepiej, gdy pracował pan w akademii Rakowa?

– Tak i po części myślę, że stąd ta propozycja. Dużo wtedy podglądałem, rozmawialiśmy, trener Papszun prowadził szkolenia dla trenerów z akademii. Pamiętam, jak trener przyszedł na mój mecz U15 z MKS Żory, wymieniliśmy uwagi. Wcześniej każdy trener sam ustawiał swoje drużyny, Marek Papszun ujednolicił w klubie system gry na 3-4-3. Poczułem wtedy, że to jest fajna filozofia, rozwijająca zawodników, i zacząłem ją wdrażać w swojej pracy.

Polonia to taki „mniejszy Raków", na miarę II ligi?

– Są punkty wspólne, ale parę rzeczy nas różni. Inne miejsce, inni wykonawcy, nie da się przełożyć wszystkiego jeden do jednego. Wzorujemy się na różnych drużynach i na doświadczeniach z innych klubów, czy to Raków, czy to GKS, w którym pracowałem, czy zagraniczne drużyny, grające trójką z tyłu, jak Sporting Lizbona czy Atalanta Bergamo. Pokazujemy klipy zawodnikom, cały czas szukamy inspiracji. Wydaje mi się, że nowa fala trenerów nie boi się czerpać z zagranicy, szukamy wzorców od najlepszych.

Jaka drużyna w europejskiej piłce aktualnie najbardziej się panu podoba?

– Na tę chwilę Polonia Bytom. Chciałbym, żeby to wyglądało tak zawsze. Gdy pracowałem w Victorii Częstochowa w klasie A i okręgówce, graliśmy bardzo podobnie do Polonii. Jeżeli kibic ogląda nasz mecz, od razu wie, w której koszulce gra piłkarz Polonii, jak wyglądamy w każdej fazie gry.

A jak by pan zdefiniował ten styl?

– Styl jest oparty na odwadze, na nastawieniu ofensywnym, na przenoszeniu akcji w pole karne, na stwarzaniu wielu okazji pod bramką, dużego xG (z ang. expected goals, czyli gole oczekiwane – przyp. red.), celnych strzałach i na kreacji zawodnika, intensywnego motorycznie, dobrze przygotowanego i mającego okazję dobrze się sprzedać. Stwarzamy emocjonujące widowiska i myślę, że to też zachęca kibiców do przyjścia na nasze mecze.

Wracając do propozycji z Rakowa, w Bytomiu muszą pilnie szukać nowego trenera?

– Rozmawiamy, ale na razie zostaję w Polonii, zresztą dostałem informację, że klub nigdzie mnie nie puści, czemu się nie dziwię. Dostałem tutaj szansę, pierwszą samodzielną na poziomie centralnym. To fajny, duży projekt. Zawodnicy są oddani, ciężko pracują. Widzę tu dla mnie bardzo dużo korzyści, dla klubu też. Oczywiście, cenię sobie tę propozycję, ale myślę o najbliższym meczu z Wieczystą, chcę jak najwięcej osiągnąć w Polonii i po prostu pracować. Miałem wcześniej propozycję z Arki, dlatego teraz podchodzę do tego spokojniej.

Z Zabrza też był telefon?

– Był, ale to nic konkretnego.

Pracuje pan w Polonii od lipca 2023, w roli pierwszego trenera od 13 miesięcy. Zauważa pan, że klub się rozwija?

– Oczywiście. Wiadomo, nie mamy sponsora strategicznego, mamy ograniczony budżet finansowany przez miasto, nie przelewa się nam, ale widzę, że i prezes, i dyrektor, i ludzie z marketingu szukają każdego dnia jednego dodatkowego procenta, małych rzeczy, które mogą pomóc nam wejść poziom wyżej. Ale znajdują się też pieniądze na transfer, czy tak jak teraz mamy sponsora na wyjazd dzień przed meczem z Wieczystą. Na mecz z Hutnikiem do Krakowa w poprzednim sezonie jechaliśmy w tym samym dniu, z godziny zrobiły się dwie i pół w podróży, przegraliśmy 1:4. Chcemy, żeby zawodnik dostał informację, że jako klub zrobiliśmy wszystko, co możemy, a teraz ty musisz dać maksymalnie z siebie na boisku.

Naliczyłem w pana sztabie w sumie 11 osób, jak na II ligę to dużo.

– Zgadza się. Inwestujemy w to, chcemy mieć ludzi do pracy. Zawsze powtarzam, że to jak w szkole na lekcji angielskiego – jaki kontakt indywidualny z uczniem ma jedna pani, która ma na lekcji 25 osób? Jeżeli z naszej jedenastki odjąć lekarza, fizjoterapeutów, kierownika drużyny i trenera bramkarzy, zostaje sześć osób, a trzeba dodać, że połowa z nich ma jeszcze inne obowiązki w klubowej akademii.

Mecz z Wieczystą rajcuje kibiców. Jak to wygląda w zespole – cieszycie się na to starcie czy bardziej odczuwacie presję?

– Czujemy dużą radość, nastawiamy się na niego od kilku dni, będziemy też żyli meczem po nim, będzie analiza, wnioski. Na pewno rozwiniemy się jako drużyna, bo zespół przeciwnika potraktuje nas serio, wzniesie się na wyżyny, a my na tym tle będziemy mogli się sprawdzić.

Najważniejsza weryfikacja dla waszej wartości?

– Moim zdaniem Wieczysta na papierze jest najmocniejszym zespołem w lidze, ale uważam, że możemy się postawić tym, co prezentujemy jako zespół. Sami zawodnicy też mogą dodać coś ekstra. Ale sezon jest długi, nie przeceniałbym tego meczu, traktuję go jako proces, etap w drodze do finału. Każdy z kandydatów do awansu już coś stracił i jeszcze pogubi punkty. Trzeba punktować w każdym kolejnym meczu.

Podopieczni nie pękną przed takimi graczami jak Michał Pazdan czy Jacek Góralski, w końcu byłymi reprezentantami Polski?

– Zobaczymy, ale wydaje mi się, że chłopcy już trochę meczów zagrali, w różnych miejscach byli. Ich siłą jest podejście, jakość indywidualna i wiara w siebie. Myślę, że sobie poradzą.

Zna się pan z innym niedawnym kadrowiczem, a dziś trenerem Wieczystej, Sławomirem Peszko?

– Poznaliśmy się w styczniu, na sparingu u nas, przegraliśmy 1:6.

Teraz remis pana zadowoli?

– Żeby zremisować, trzeba grać o zwycięstwo. My nie gramy na remis, zachowawczo, jedziemy po trzy punkty.

Rozmawiał Tomasz Mucha

Sport ea2602c6fa

ORLEN EKSTRALIGA KOBIET

Stomilanki Olsztyn - Pogoń Szczecin - środa, 12.00.

1. Katowice	8	24	26:3
2. Śląsk	8	21	26:5
3. Czarni	8	18	40:3
4. Szczecin	7	18	25:6
5. Górnik	8	13	16:9
6. Łódź	8	11	10:6
7. Gdańsk	7	7	8:12
8. Stomilanki	7	7	8:29
9. Tczew	8	6	5:24
10. Rekord	8	5	6:18
11. Skra	8	3	5:31
12. Resovia	7	1	4:33

BETCLIC 2. LIGA

Wieczysta Kraków - Polonia Bytom - środa, 13.00, Zagłębie II Lubin - Pogoń Grodzisk Mazowiecki - środa, 14.00, ŁKS II Łódź - Olimpia Elbląg - środa, 16.00.

1. Polonia	13	36	33:10
2. Pogoń (b)	13	33	30:10
3. Wieczysta (b)	13	31	29:5
4. Hutnik	14	22	20:26
5. Chojniczanka	14	21	18:13
6. Resovia (s)	14	21	22:23
7. Zagłębie (s)	14	21	20:21
8. Wisła	14	19	19:21
9. Świt (b)	14	19	18:20
10. Kalisz	14	19	12:16
11. Olimpia G.	14	17	20:19
12. Podbeskidzie (s)	14	16	17:20
13. Jastrzębie	14	13	17:17
14. Rekord (b)	14	12	22:30
15. Olimpia E.	13	10	12:24
16. ŁKS II	13	10	12:25
17. Zagłębie II	13	8	17:24
18. Skra	13	8	14:28

BETCLIC 3. LIGA

GRUPA III: Górnik II Zabrze - Miedź II Legnica - środa, 14.00.

1. Śląsk II	12	29	29:9
2. Kluczbork	13	26	27:12
3. Miedź II (b)	12	26	27:20
4. Warta	13	23	23:20
5. Goczałkowice	13	22	20:12
6. Carina	13	22	21:17
7. Lechia	13	20	20:14
8. Stilon	13	20	17:17
9. Karkonosze	13	20	19:21
10. Pniówek	12	19	17:20
11. Ślęza	12	17	16:19
12. Podlesianka (b)	13	15	15:17
13. Polkowice	13	15	14:19
14. Unia	13	13	14:20
15. Odra	13	12	16:22
16. Górnik II	11	11	19:19
17. Stal (b)	12	5	7:18
18. Polonia (b)	13	1	7:34

4. LIGA ŚLĄSKA

Odra Wodzisław Śląski - Raków II Częstochowa - środa, 16.00.

1. Rozwój	14	29	39:29
2. Raków II	13	28	36:22
3. Piast II	14	25	25:18
4. Sparta	14	25	21:18
5. Polonia	14	24	21:14
6. Drama	14	24	25:22
7. ROW	14	23	31:26
8. Victoria	14	23	20:18
9. Ruch	14	22	27:15
10. Unia	14	21	21:21
11. Odra	13	20	26:21
12. Decor	14	20	26:25
13. Przemsza	14	19	30:28
14. Ornontowice	14	18	20:25
15. Spójnia	14	17	19:21
16. Kuźnia	14	17	23:28
17. Tarnowskie Góry	14	15	19:25
18. Podbeskidzie II	14	10	20:42
19. Rekord II	14	7	19:28
20. Tychy II	14	5	9:33

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA II: Lot Konopiska - Unia Kalety - środa, 16.30. **(m)**

Z dołu do góry, z góry na dół

W czwartym secie rzeszowianie mieli w górze piłkę meczową, ale jej nie wykorzystali. To się zemściło.

PLUSLIGA

Fot. PAP/Darek Delmanowicz

Stephen Boyer nie miał łatwego życia z blokiem częstochowian.

W poprzedniej kolejce zarówno Asseco Resovia, jak i Steam Hemarpol Norwid Częstochowa przegrały, ale w obu ekipach nastroje były odmienne. W Rzeszowie, mimo porażki z PGE Projektem Warszawa, panował lekki optymizm. Drużyna wreszcie pokazała dobrą grę, ujawniając drzemiący w niej potencjał. A ten jest ogromny. Bartosz Bednorz, Karol Kłos, Paweł Zatorski, Stephen Boyer i Klemen Cebulj to przecież gracze ze światowego topu, którzy w założeniu szefów Asseco Resovii mają dać medal. Częstochowianie z kolei po dobrych meczach z potentatami, Jastrzębskim Węglem i ZAKSĄ Kędzierzyn-Koźle, kompletnie zawiedli w starciu z Barkomem Każany Lwów. Zaprezentowali się źle, bez pomysłu, dynamiki i woli walki, co źle wróżyło na kolejne mecze.

W Rzeszowie przez półtora seta grali jednak koncertowo, bez kompleksów wobec faworyzowanych gospodarzy. Sztab szkoleniowy Norwida znakomicie rozpracował rywali. Częstochowianie nie mieli problemów z czytaniem rozegrania Łukasza Kozuba, co skutkowało kolejnymi blokami. O jego sile przekonali się między innymi Bednorz, Kłos i Boyer. Zawodził zwłaszcza ten ostatni. Mistrz olimpijski z 2021 roku i jeden z najlepszych atakujących świata długo był bezradny, jego ataki były podbijane lub niecelne. Przełamał się dopiero w końcówce, ale wtedy było już za późno.

Przyjezdni w pierwszym secie z łatwością rozprawili się z Asseco Resovią i w drugim kontynuowali dobrą grę. Nie utrzymali jednak poziomu. Przy stanie 16:13 pękli, bo dobry moment mieli Boyer oraz Bednorz. Ten pierwszy popisywał się atomowymi zagrywkami, drugi trzymał przyjęcie oraz atak. Solidną siatkówkę pokazywał też Lukas Vasina.

Gospodarze nie wykorzystali jednak szansy na wygraną, a mieli piłkę na zwycięstwo w górze. W czwartym secie, przy prowadzeniu 24:23, Boyer – zamiast mocno zaatakować –zdecydował się na „kiwkę". Częstochowianie podbili piłkę, a następnie po grze na przewagi doprowadzili do tie-breaka.

Decydujący set był wyrównany do stanu 10:10. Wtedy Norwid wywalczył trzy kolejne punkty. To był decydujący moment meczu. Miejscowi jeszcze próbowali walczyć (12:13), ale nie dali rady zatrzymać rozpędzonych częstochowian. **(mic)**

■ **Asseco Resovia - Steam Hemarpol Norwid Częstochowa 2:3 (17:25, 25:23, 25:15, 28:30, 12:15)**
RZESZÓW: Kozub, Vasina (16), Kłos (7), Boyer (26), Bednorz (21), Woch (8), Zatorski (libero) oraz Sapiński, Ropret (3), Cebulj, Niemiec (1). Trener Tuomas SAMMELVUO.
CZĘSTOCHOWA: Isaacson (2), Lipiński (10), Popiela (12), Indra (28), Ebadipour (17), Adamczyk (12), Makoś (libero) oraz Kowalski, Kogut, radziwon, Borkowski (2). Trener Cezar Douglas SOUZA.
Sędziowali: Maciej Twardowski i Wojciech Głód (obaj Radom). **Widzów** 2300.
Przebieg meczu
I: 6:10, 11:15, 13:20, 17:25.
II: 6:10, 12:15, 20:19, 25:23.
III: 10:7, 15:10, 20:13, 25:15.
IV: 10:8, 15:13, 18:20, 25:24, 28:30.
V: 4:5, 9:10, 12:15.
Bohater – Patrik INDRA.

Powrót Bieńka

Zawiercianie łatwo ograli zespół z Gorzowa Wlkp. Wydarzeniem wieczoru był powrót na parkiet Mateusza Bieńka.

PLUSLIGA

Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Mateusz Bieniek długo musiał czekać na ponowny występ na parkiecie.

Dla reprezentacyjnego środkowego był to dopiero pierwszy występ w sezonie. Do tej pory leczył kontuzję, której nabawił się podczas paryskich igrzysk olimpijskich. Jego powrót dodał skrzydeł kolegom, bo Aluron CMC Warta w dwóch pierwszych setach wręcz „zdmuchnęła" rywali z parkietu. Zawiercianie prezentowali się wybornie, nie mieli słabych punktów. Potężnie serwowali, po dwóch setach mieli aż osiem asów, a do tego kapitalnie atakowali. Karol Butryn miał ponad 80-procentową skuteczność! Goście próbowali się przeciwstawić, ale nie mieli argumentów, by powstrzymać „Jurajskich rycerzy". Zawodzili ich liderzy, Eduardo Chizoba i Kamil Kwasowski.

Walkę udało im się nawiązać jedynie w trzeciej odsłonie po zmianach dokonanych przez trenera Andrzeja Kowala. Na parkiecie pojawili się wówczas Mathijs Desmet, Przemysław Stępień oraz Jakub Strulak. Kilka efektownych akcji pokazał Chizoba. Gorzowianie wyszli wówczas nawet na prowadzenie, ale długo się nim nie cieszyli. W końcówce miejscowi znów mocniej nacisnęli i bez problemów zgarnęli komplet punktów. **(mic)**

■ **Aluron CMC Warta Zawiercie – Cuprum Stilon Gorzów Wlkp. 3:0 (25:18, 25:16, 25:21)**
ZAWIERCIE: Tavares Rodrigues (3), Russell (8), Gładyr (9), Butryn (14), Łaba (11), Bieniek (2), Perry (libero) oraz Nowosielski, Rajsner (5). Trener Michał WINIARSKI.
GORZÓW WLKP.: Todorović, Kwasowski (8), kania (3), Chizoba (17), Taht (5), Lipiński (3), Granieczny (libero) oraz Lorenc, Desmet (1), Dembiec (libero), Stępień, Strulak (1). Trener Andrzej KOWAL.
Sędziowali: Magdalena Niewiarowska (Ludwinowo Zegrzyńskie) i Tomasz Janik (Warszawa). **Widzów** 1480.
Przebieg meczu
I: 10:3, 15;9, 20:13, 25:18.
II: 10:6, 15:11, 20:15, 25:16.
III: 10:8, 14:15, 20:18, 25:21.
Bohater – Karol BUTRYN.

1. Warszawa	8	20	7/1	22:7
2. Lublin	7	19	7/0	21:7
3. Jastrzębie	7	19	6/1	20:7
4. Zawiercie	8	18	6/2	20:10
5. Bełchatów	7	14	5/2	16:11
6. Kędzierzyn	7	14	4/3	16:12
7. Częstochowa	8	12	5/3	16:16
8. Gorzów	8	10	4/4	14:18
9. Rzeszów	7	9	2/5	13:17
10. Suwałki	7	8	3/4	13:16
11. Gdańsk	7	8	2/5	13:18
12. Nysa	6	7	2/4	10:13
13. Będzin	7	7	2/5	10:15
14. Lwów	7	3	1/6	8:18
15. Olsztyn	7	3	1/6	7:18
16. Katowice	8	3	1/7	6:22

1-8 awans do play offu; 14-16 spadek do I ligi

Następne mecze: 23.10.: Jastrzębie – Gdańsk, Lublin – Kędzierzyn-Koźle; 25.10.: Suwałki – Nysa; 26.10.: Warszawa – Lublin; 27.10.: Olsztyn – Rzeszów, Gdańsk – Zawiercie, Częstochowa – Katowice.

TAURON LIGA

■ **KGHM #VolleyWrocław – Moya Radomka 3:2 (11:25, 25:23, 25:20, 13:25, 15:11)**
WROCŁAW: Łazowska (7), Stronias (11), Lewandowska (3), Kowalska (11), Perez (17), Gawlak (10), Pawłowska (libero) oraz Gancarz, Szady, Gierszewska (2), Solarewicz. Trener Bartłomiej DĄBROWSKI.
RADOM: Mayer (2), Jordanowa (18), Piotrowska (10), Gałkowska (6), Miloš (17), Witkowska (3), Śliwa (libero) oraz Garita (5), Stachowicz (4), Stijepić (3), Miilen (2). Trener Jakub GŁUSZAK.
Sędziowali: Marcin Rek (Kielce) i Marek Orlef (Jędrzejów). **Widzów** 1083.
Przebieg meczu
I: 5:10, 7:15, 11:20, 11:25.
II: 10:6, 15:13, 20:17, 25:23.
III: 10:7, 15:13, 20:18, 25:20.
IV: 5:10, 11:15, 13:20, 13:25.
V: 5:2, 10:4, 15:11.
Bohaterka – Anna PAWŁOWSKA.

1. Budowlani	4	12	4/0	12:1
2. Rzeszów	4	10	4/0	12:4
3. ŁKS	4	10	3/1	11:3
4. Radom	4	8	2/2	10:8
5. Wrocław	4	7	3/1	9:7
6. Bielsko	3	6	2/1	8:5
7. Opole	3	6	2/1	6:5
8. Police	4	3	1/3	7:11
9. Mielec	4	3	1/3	3:10
10. Bydgoszcz	4	2	1/3	5:11
11. Kalisz	4	1	0/4	4:12
12. Mogilno	4	1	0/4	2:12

1-8 play off; 12 spadek do I ligi

Sport ea2602c6fa

Dwa obozy

Trudno człowieka tak doświadczonego i mającego rozliczne kontakty usunąć w cień – skomentował wybory prezesa PZKosz. Ludwik Miętta-Mikołłajewicz.

Grzegorz Bachański w poniedziałek został wybrany nowym prezesem Polskiego Związku Koszykówki. Zdeklasował konkurencję. Otrzymał aż 74 z 85 głosów. Tylko 11 dostał jego kontrkandydat Filip Kenig, popierany między innymi przez Marcina Gortata.

Bachański to bardzo doświadczony działacz. Koszykarską centralę zna od podszewki. Pracuje w niej od 1993 roku, najpierw jako stażysta. Obecna kadencja jest jego już trzecią. Po raz pierwszy prezesem PZKosz. został w 2011 roku, pokonując w wyborach dotychczasowego szefa Romana Ludwiczuka. Prezesem był przez dwie kadencje, ustępując Radosławowi Piesiewiczowi, przy którym pełnił funkcję wiceprezesa.

I właśnie na doświadczenie oraz znajomość realiów zwrócił uwagę Ludwik Miętta-Mikołajewicz, przed laty znakomity zawodnik, trener i działacz. Z kobiecą reprezentacją Polski zdobył dwa tytuły wicemistrza Europy (1980 i 1981). „Zakończył się Walny Zjazd Polskiego Związku Koszykówki. Delegaci i Delegatki dokonali wyboru prezesa Związku na najbliższe cztery lata. Został nim, jak można było przewidzieć, Grzegorz Bachański. Głosujący wykazali dojrzałość i docenili jego głębokie zakorzenienie w polskiej koszykówce oraz obycie na arenie międzynarodowej. Ktoś zapewne powie, że to nic nowego, że wraca stare. Myślę, że to błędne rozumowanie. Trudno człowieka tak doświadczonego i mającego rozliczne kontakty usunąć w cień" - napisał w mediach społecznościowych.

Miętta-Mikołajewicz wskazał też, czym powinien zająć się w pierwszej kolejności nowy prezes i jego ekipa. „Nowy zarząd, do którego powiew świeżości winny wnieść trzy preferowane przeze mnie panie – Elżbieta Nowak, Dorota Gburczyk-Sikora i Katarzyna Ziobro, powinien w krótkim okresie opracować plan poprawy promocji koszykówki od jej najwyższego szczebla po dzieci i młodzież. Poprawy wymaga wiele dziedzin, zaczynając od szkolenia, a na marketingu kończąc. Udział trzech pań w zarządzie (po raz pierwszy w historii) daje nadzieję, że koszykówka żeńska nie będzie spychana na margines" – dodał.

Bachański już na starcie ma jednak sporą opozycję. Największym jego oponentem jest Marcin Gortat. Były zawodników klubów NBA już od dłuższego czasu znajduje się na wojennej ścieżce z byłym i obecnym szefem polskiej koszykówki.

– Polski Związek Koszykówki jest bardzo mocno zabetonowany. Po części jest to wina pana Bachańskiego z panem Pałusem (Markiem, byłym prezesem PZKosz. – przyp. red.), którzy bardzo mocno sterują wyborami przez ostatnie 12 lat. Wszystkie opowieści prezesa Bachańskiego, że znajdą się politycy, którzy pomogą polską koszykówkę postawić na nogi... Słyszeliśmy to przez ostatnie lata, słyszeliśmy wszystkie obietnice pana Bachańskiego i jedyne, co się zmieniało, to tylko konto bankowe pana Bachańskiego, wszystkich działaczy dookoła, a nic się w polskiej koszykówce nie działo – grzmiał w wywiadzie na łamach sport.tvp.pl Marcin Gortat.

Złudzeń nie ma też Adam Waczyński, kapitan reprezentacji Polski, która wywalczyła ósme miejsce w mistrzostwach świata w 2019 roku, a następnie po konflikcie z Piesiewiczem został z niej usunięty. „Dramat... wielkie gratulacje Filip Kenig za próbę" - napisał na platformie X aktualny zawodnik hiszpańskiego BAXI Manresa.

Dobrego zdania o nowym-starym prezesie nie ma też Mirosław Noculak, były trener, a obecnie komentator telewizyjny. Jeszcze przed wyborami zareagował długim, emocjonalnym wpisem na wywiad Bachańskiego w TVP Info, w którym ten tłumaczył, że przez dwie pierwsze kadencje na fotelu szefa PZKosz. skupił się na postawieniu związku na nogi. „Miałem nie zabierać głosu w sprawie wyborów w PZKosz" – rozpoczął swój wpis Noculak. „Całą operacją oddłużania Związku zajął się pański dzisiejszy konkurent, Pan Jacek Jakubowski, wówczas sekretarz generalny, czyli dyrektor federacji. To on negocjował i układał się z wierzycielami i komornikami. Wprowadził konsekwentną dyscyplinę finansową. Wiem o tym doskonale, bo byłem w tym czasie dyrektorem sportowym PZKosz. Kiedy przedstawiałem kosztorys wydatków na szkolenie reprezentantów, Jakubowski 10 razy oglądał każdą złotówkę przez lupę, zanim wyraził zgodę".

„Doskonale wiemy, że dotacje z MSiT to za mało, żeby z rozmachem rozwijać koszykówkę tak, jak napisał w swoim programie wyborczym Grzegorz Bachański. Owszem, znalazł rozwiązanie. Wyłuskał skądś Radosława Piesiewicza, człowieka poprzedniej władzy, czyli PiS-u. Ten przy każdej okazji temu zaprzecza, choć doskonale wiemy, jak jest. Nagle zaczęły płynąć strumieniem pieniądze ze spółek skarbu państwa, bo to były decyzje polityczne, a nie merytoryczne! Klasyczny układ w demokracji przedstawicielskiej – zwycięzca bierze wszystko!" – podsumował Noculak.

(mic)

Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Marcin Gortat nie wierzy, by Grzegorz Bachański przyczynił się do rozwoju polskiej koszykówki.

POLACY ZA GRANICĄ

■ W lidze hiszpańskiej gra aż czterech Polaków. Najlepiej wiedzie się drużynie, w której występuje Aleksander Balcerowski. W 4. kolejce Unicaja Malaga na wyjeździe pokonała zespół Leyma Coruna 90:83. Balcerowski w 24 minuty zdobył 6 punktów, trafił 2 z 4 rzutów z gry (0/2 za dwa, 2/2 za trzy). Ponadto miał 4 zbiorki i 3 asysty. Malaga jest jedyną niepokonaną drużynie w Liga Endesa.

W Surne Bilbao gra Tomasz Gielo. Jego drużyna rywalizowała z zespołem Dreamland Gran Canaria, w którym występuje Jakub Urbaniak. Ekipa z Wysp Kanaryjskich była lepsza (80:67). Gielo wyszedł na boisko w pierwszej piątce Bilbao, w 18 minut zanotował 4 punkty i asystę. Trafił 1 z 3 rzutów z gry oraz oba osobiste. Urbaniak tym razem nie pojawił się w składzie. Dreamland jest na czwartym miejscu, a Bilbao na dziewiątym.

Casademont przegrał na wyjeździe z UCAM Murcia (77:84). A. J. Slaughter był jednym z najlepszych strzelców w barwach ekipy z Saragossy – w 26 minut zdobył 14 punktów przy całkiem niezłej skuteczności (4/5 za dwa, 2/5 za trzy). Miał też asystę. Casademont z bilansem 2-2 zajmuje dwunaste miejsce w tabeli.

■ We włoskiej serie A na czele tabeli niepokonana Dolomiti Energia Trydent. Banco di Sardegna Sassari, w którym gra Michał Sokołowski, tym razem przegrało w Bresci z tamtejszym Germani (87:94). Sokołowski był na parkiecie aż 35 minut, najdłużej z całego zespołu. Był najlepszym strzelcem drużyny (19 punktów). Miał ponadto 6 zbiórek i 4 asysty. Trafił 3 z 5 rzutów za dwa punkty, 3 z 7 zza łuku oraz wszystkie 4 osobiste. Banco di Sardegna Sassari zajmuje odległe, 14. miejsce w tabeli. W czterech meczach wygrało tylko raz.

■ W lidze francuskiej w Salle Gaston Neveur w La Rochelle odbył się „polski" mecz. Gospodarze dostali srogą lekcję od rywali, którzy wygrali w rekordowych rozmiarach (94:57). Jakub Nizioł w składzie miejscowych spisał się przeciętnie – w 20 minut zdobył 3 punkty, trafił ledwie 1 z 6 rzutów z gry. Miał zbiórkę. Pod względem współczynnika efektywności (EVAL) był jednym z gorszych w zespole – zanotował ledwie punkt. Po drugiej stronie parkietu znacznie więcej powodów do zadowolenia miał Dominik Olejniczak - 7 punktów i 8 zbiórek.

Saint Quentin jest jednym z największych pozytywnych zaskoczeń po pierwszych kolejkach. Drużyna Olejniczaka z bilansem 4-1 jest na trzecim miejscu w tabeli Betclic Elite.

■ W lidze tureckiej Bahcesehir Koleji podejmował Galatasaray Stambuł. Gospodarze przegrali 80:86, a Mateusz Ponitka zdobył 8 punktów. Lider polskiej reprezentacji trafił 2 z 4 rzutów z gry (1/2 za dwa, 1/2 za trzy oraz 3/6 z linii osobistych). Miał 3 zbiórki i 3 asysty.

Bahcesehir zaczął sezon mocno przeciętnie – po 3 kolejkach jest na odległym 13. miejscu z bilansem 1-2. Liderem pozostaje Fenerbahce (3-0). **(pp)**

PRZESTRZELONA SZANSA

PUCHAR EUROPY MĘŻCZYZN

■ Nie wiedzie się Treflowi Sopot w Pucharze Europy. Przegrał już piąty mecz i jako jedyny w grupie A pozostaje bez zwycięstwa. Sukces z „Wilkami" z Wilna był bardzo blisko. Mistrzowie Polski w ostatniej sekundzie czwartej kwarty mieli rzut na zwycięstwo. Tarik Phillip przestrzelił jednak zza linii 6,75 m. W dogrywce sopocianie niewiele już mieli do powiedzenia. Goście błyskawicznie odskoczyli na 10 „oczek" (84:94) i kontrolowali wynik.

Grupa A

■ **Trefl Sopot – Wolves Twinsbet Wilno 92:99 (15:25, 22:22, 25:19, 22:18, dogrywka 8:15)**

TREFL: Best 8 (2x3), McGowens 2, Phillip 10, Groselle 8, Van Vliet 11 (3x3) – Schenk 19 (2x3), Weathers 25 (2x3), Zyskowski 7, Witliński 2, Jankowski. Trener Żan TABAK.

W GOŚCINIE U SIEBIE

PUCHAR EUROPY KOBIET

■ Gdynianki w trzeciej kolejce Pucharu Europy przegrały z Elitzur Ramla i była to ich pierwsza przegrana w rozgrywkach. Choć mecz rozegrano w Gdyni, gospodarzem była ekipa z Izraela, która ze względu na sytuację w swoim kraju wszystkie spotkania rozgrywa na wyjeździe. Rewanż w czwartek w Gdyni. Jeszcze na niewiele ponad 1,5 minuty przed końcem prowadziła Arka (77:76). Elitzur na prowadzenie wyprowadziła Jennie Simmons. Potem punktowały jeszcze Alexis Prince oraz ponownie Simmons i na nic zdały się punkty Anny Jakubiuk.

W izraelskiej drużynie znakomite zawody rozegrała Prince. Zdobyła 23 punkty, miała 11 zbiórek i cztery asysty. Wśród gdynianek prym wiodła Ruth Hebard (15 punktów, 7 zbiórek). Słabiej spisała się natomiast Marissa Kastanek. Zdobyła wprawdzie 12 „oczek", ale trafiła zaledwie 4 z 16 rzutów z gry.

Grupa H

■ **Elitzur Ramla – VBW Gdynia 82:79 (28:23, 21:21, 16:15, 17:20)**

GDYNIA: Hebard 15 (1x3), Jakubiuk 10, Kastanek 12 (2x3), Jones 9, Wrzesinski 16 (2x3) – Podgórna, Stoupalova 6, Wesołowska 11 (2x3). Trener Philip MESTDAGH.

ZABRAKŁO ZMIAN

LIGA MISTRZÓW FIBA

■ King Szczecin, po przegranych z Unicają Malaga i Aliagą Petkimspor, podejmował Filou Ostanda. Belgowie, jak szczecinianie, nie wygrali meczu i wydawało się, że są w zasięgu polskiej drużyny. Problemem były jednak kontuzje w ekipie gospodarzy. Brakowało Jamesa Woodarda i Przemysława Żołnierewicza, trener Arkadiusz Miłoszewski miał niewielkie pole manewru. – Bez nich mieliśmy zbyt mało szans na rotacje. To zdecydowanie było widoczne – przyznał po meczu szkoleniowiec Kinga.

Początek spotkania należał jednak do gospodarzy. Prowadzili 10:3, na półtorej minuty przed końcem pierwszej kwarty było jeszcze 13:7. Potem było już tylko gorzej. Gracze z Ostendy rozpędzali się z minuty na minutę i jeszcze w tej części gry z nawiązką odrobili straty. I choć w kolejnych kwartach też mieli kłopoty i przestoje, w końcówce zdołali „odskoczyć" na dziewięć „oczek" (56:47). W tym momencie emocje się skończyły.

Grupa B

■ **King Szczecin – Filou Ostenda 73:84 (17:18, 23:24, 12:19, 21:23)**

KING: Mazurczak 9, Myers 13 (1x3), Nicholson 20 (3x3), Dziewa 14, Meier 7 (1x3) – Kostrzewski 4, Brown 4, Wójcik 2, Kierlewicz. Trener Arkadiusz MIŁOSZEWSKI.

FILOU: Audige 14 (3x3), Mennes 2, Tass 1, Meeusen, Gillet 13 (3x3) – Buysschaert 11, Mintz 18 (2x3), Buysse 9 (3x3), Shuler, Allen 16 (2x3). Trener Dario GJERGJA.

Sport ea2602c6fa

Poprzeczki zawieszone wysoko

32 PROCENT z taką skutecznością bronił Kacper Ligarzewski. Charles Bolzinger uzyskał 40 procent, co przełożyło się na wynik.

Zabrzanie postraszyli rywali, ale gdyby nie kapitalna postawa Kacpra Ligarzewskiego w bramce, wygrana Montpellier byłaby okazalsza.

Przecież to jest grupa jak w Lidze Mistrzów – komentował wyniki losowania fazy grupowej Ligi Europejskiej trener Górnika, Tomasz Strząbała. Mówiąc te słowa, miał na myśli francuskie Montpellier, dwukrotnego (2003, 2018) zwycięzcę najbardziej prestiżowych rozgrywek Starego Kontynentu. Patrząc na dotychczasowe wyniki i dominację w LE, można odnieść wrażenie, że w drugich pod względem prestiżu zmaganiach występuje ona niejako za karę.

I właśnie z taką „kapelą" przyszło się zmierzyć zabrzanom. – To nie tyle faworyt grupy, co całej Ligi Europejskiej. We Francji liczą się obecnie Nantes, Paryż i właśnie Montpellier, gdzie zbudowano bardzo mocny skład. Niewykluczone, że w tym sezonie ten zespół wróci na szczyt – analizował szkoleniowiec zabrzan, a jego opinię potwierdza tabela Starligue. Na siedem meczów Montpellier wygrało sześć (z czego trzy z rzędu), tracąc najmniej (190) bramek z całej stawki. Nie ma się temu co dziwić, skoro między słupkami stoją podpory reprezentacji Francji. Nie tylko Charlesa Bolzingera i Remiego Desbonneta,

Jakub Szyszko czterkrotnie znalazł drogę do francuskiej bramki.

Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

lecz wszystkich... 24 zawodników można bez trudu odnaleźć w „sieci", bo za gwiazdę tego zespołu „robi" Erick Mathe, współtwórca sukcesów „Trójkolorowych", długoletni asystent Guillaume'a Gille. Mathe zastąpił w klubie Patrice'a Canayera, kończąc jego... 30-letnią erę.

– Kto wygra mecz? – zapytał spiker przed pierwszym gwizdkiem, a niezbyt liczna – ze względu na późną porę – publiczność krzyknęła nieśmiało: – Górnik! I początek faktycznie zapowiadał zwycięstwo zabrzan. Mocna obrona i świetnie dysponowany Kacper Ligarzewski sprawiły, że goście premierową bramkę zdobyli dopiero w 8 minucie (3:1), ale jak już zaczęli trafiać, to regularnie, a Bolzinger odbijał większość piłek. W 26 minucie było 7:9 i trener Strząbała poprosił o czas, ale proste błędy w ataku, w tym zmarnowany przez Nikolę Ivanovicia rzut karny, nie pozwoliły złapać kontaktu.

Po zmianie stron goście kontrolowali przebieg gry, trzymając bezpieczny dystans, ale w 55 minucie – po dwóch z rzędu trafieniach zabrzan – zrobiło się tylko 22:25. Zwiastowało to emocjonującą końcówkę, lecz doświadczony zespół z Francji na nią nie pozwolił. „Górnikom" za ambitną postawę należą się jednak wielkie brawa. Poprzeczki zawieszonej przez Montpellier nie przeskoczyli, ale swoją zawiesili równie wysoko.

Marek Hajkowski

■ **Górnik Zabrze - Montpellier 23:27 (8:12)**

GÓRNIK: Ligarzewski, Szczepanik - Szyszko 4/1, Czerkaszczenko 3, Morkowski 3, Ilczenko 1, Minocki 3, Artemenko 3/1, Krawczyk, Racotea 2, Ivanović, Bogacz, Komarzewski, Krępa 3, Wąsowski 1. Kary: 6 min. Trener Tomasz STRZĄBAŁA.

MONTPELLIER: Bolzinger - Karlsson 5, Porte 2, Villeminot 2, A. Lenne 3, Monte 3, Fernandez, Konan 1, Simonet 2, Nacinović 1, Pellas 3/2, Cikusa 1, Hesham 2, Prat, Y. Lenne 2. Kary: 4 min. Trener Erick MATHE.

Sędziowali: Boris Cipov i Zoran Klus (Słowacja). **Widzów** 450.

GRUPA B

■ **Granollers - Silkeborg 36:27 (16:19)**

1. Montpellier	3	6	95:73
2. Granollers	3	4	96:87
3. Silkeborg	3	2	83:102
4. Zabrze	3	0	81:93

Pierwsza wpadka

Szwedzkie wyzwanie okazało się za trudne dla dobrze radzących sobie do tej pory w EHF Lidze Europejskiej głogowian.

Szwedzki Ystads IF HF jest drużyną o ugruntowanej pozycji w europejskiej piłce ręcznej, ale dwa mecze Chrobrego – remis i zwycięstwo – dawały nadzieje na kolejny dobry występ polskiej drużyny. Zwłaszcza że gospodarze mieli po dwóch kolejkach tylko punkt na koncie. To było jednak mylące, bo okazało się, że tak mała zdobycz mocno zmotywowała graczy z Ystad, by w końcu wygrać i poprawić sytuację w tabeli. Pokazały to już pierwsze minuty (3:0). Dopiero wtedy ekipa z Dolnego Śląska się przebudziła. Od tego momentu trwała zacięta walka na Ystad Arenie, choć przewaga miejscowych wahała od jednej do trzech bramek (6:3 w 10 minucie, 8:5 w 13, 10:9 w 18), a nawet czterech w 20 min (13:9). Głogowianie jeszcze raz zwarli szeregi w obronie i wyprowadzili kilka skutecznych kontr (16:15), ale na przerwę schodzili z trzybramkową stratą.

Początek drugiej połowy należał do polskiego zespołu. To wtedy po czterech bramkach z rzędu na tablicy wyników pojawił się po raz pierwszy remis (21:21), a fragment pomiędzy 34 a 42 minutą głogowianie wygrali 7:1, obejmując pierwsze prowadzenie w meczu (22:24). Od tego momentu trwała wymiana ciosów, padał gol za golem. Tak było do stanu 26:26. Niestety, gdy po polskiej stronie pojawiły się niewymuszone błędy i niewykorzystane sytuacje, wynik ponownie zmienił się na korzyść gospodarzy (26:25 w 47, 29:26 w 49). To był decydujący moment spotkania. Ostatnie 10 minut należało już zdecydowanie do szwedzkiej drużyny, która odniosła zasłużone zwycięstwo.

W rozgrywanym równolegle meczu rumuńska Constanta niespodziewanie pokonała faworyzowany hiszpański zespół Bidasoa Irun 35:30, więc po trzech kolejkach wszystkie drużyny grupy D mają po trzy punkty. Chrobry już za tydzień będzie miał okazję zrewanżować się Szwedom za porażkę, podejmując ich we własnej hali (29 października, godz. 18.45).

Zbigniew Cieńciała

GRUPA D

■ **Ystads IF HF – Chrobry Głogów 36:30 (18:15)**

YSTADS: Linden, Hvenfelt – Mansson 1, Joelsson 10, Stenmalm 2, Nygren 2, Tonnesen, Fernebrand, Olsen 4, Nilsson 1, Wilthorn 2, Ekberg 4, Landin, Persson 2, Hultberg 2, Lindsskog 6/3. Kary 6 min. Trener Oscar CARLEN.

CHROBRY: Stachera, Lobczuk – Grabowski 3, Zieniewicz 2, Kosznik 2, Orpik 3, Jamiol 2, Dadej 3, Adamski, Matuszak 2, Styrcz 1, Mosiołek 3, Paterek 7/2, Hajnos, Skiba 2. Kary 14 min. Trener Vitalij NAT.

Sędziowali: Svavar Petursson i Sigdur Thrastarso (obaj Islandia). **Widzów** 2369.

■ **Constanta - Irun 35:30 (17:15)**

1. Constanta	3	3	97:96
2. Irun	3	3	92:91
3. Ystads	3	3	88:88
2. Głogów	3	3	100:102

Kultura szczypiorniaka

LIGA MISTRZÓW

W poprzedniej serii oba nasze zespoły wygrały – kielczanie w Trondheim z Kolstad (33:32), a Orlen Wisła u siebie Eurofarmem Pelister (26:18) – i dziś liczą na kolejne zwycięstwa, które pozwolą im umocnić się w grupach.

Kandydat do Final Four

Trudniejszego przeciwnika ma Industria, która w Hali Legionów (20.45) podejmie Aalborg, wicemistrza poprzedniej edycji. Trener Tałant Dujszebajew uważa, że w obecnych rozgrywkach Duńczycy również są jednym z kandydatów do Final Four. – Mają utytułowanych zawodników, z mistrzami olimpijskimi i świata na czele. Filarami obrony są Simon Hald i Henrik Mollgaard. To bardzo trudny przeciwnik, którego głównym atutem jest kultura piłki ręcznej – komplementuje rywala szkoleniowiec kielczan. – Oni mają niesamowite podania i rzuty. To mieszanka najlepszego duńskiego handballu z bałkańskim, który zapewniają Aleks Vlah i Miguel Martins.

Szacunek trenera

Latem w Aalborgu doszło do dwóch zasadniczych zmian. Trenerem został były szkoleniowiec Flensburga, Maik Machulla (zastąpił Stefana Madsena), a bogatą karierę zakończył Mikkel Hansen. – Hansen to legenda, do jego dokonań mam ogromny szacunek, ale „umarł król, niech żyje król". W ciągu ostatnich dwóch lat ogromne postępy poczynił Thomas Arnoldsen, który pełnię talentu pokazał na igrzyskach – chwali 22-letniego rozgrywającego trener Dujszebajew.

Oba zespoły mają problemy kadrowe. W duńskiej drużynie kontuzjowani są bramkarz Niklas Landin i lewy rozgrywający Lukas Nilsson. W Industrii od dłuższego czasu poważne urazy leczą Hassan Kaddah i Szymon Sićko, a do końca października pauzować będą Alex Dujszebajew i Bekir Cordalija. Ponadto z gry wyłączony jest Benoit Kounkoud, a występ Tomasza Gębali stoi pod znakiem zapytania. – Mam niesamowity szacunek do chłopaków, którzy grają zdziesiątkowani od początku sezonu. W ostatnich siedmiu dniach więcej byliśmy w podróży niż w domu, a do tego dochodzą treningi i mecze. Jestem im wdzięczny, że spisują się tak dobrze – kończy Dujszebajew.

Skuteczni „Nafciarze"

Ostatnie dni są także udane dla ekipy z Mazowsza. Po zwycięstwie w meczu na szczycie Orlen Superligi mistrzowie Polski po raz pierwszy triumfowali w Lidze Mistrzów. Nie był to ich najlepszy występ, ale za to skuteczny. Bardzo duży udział w pokonaniu ekipy z Macedonii Północnej miał bramkarz Mirko Alilović. Dziś (18.45) „Nafciarze" zagrają z pozostającą bez punktu duńską Fredericią. – Jedziemy po dwa punkty – zapowieda trener Xavier Sabate. Z wicemistrzem Danii Wisła jeszcze nie grała. Mecz w Odense będzie trudny. Gospodarze, chcąc myśleć o play offie, muszą wygrać. – To bardzo ważne starcie dla obu drużyn – podkreśla Sabate. – Fredericia to zespół różnorodny zarówno w defensywie, jak i ofensywie, ale myślimy o zwycięstwie.

Walka o ważne punkty

Mniej lakoniczny jest Lovro Mihić, autor ośmiu bramek sprzed tygodnia. – Zmierzymy się z zespołem, który w zeszłym sezonie dobrze się prezentował w lidze duńskiej. Nasz rywal nie zdobył punktu w Lidze Mistrzów, jednak nie odzwierciedla to jego postawy – twierdzi chorwacki skrzydłowy. – Wiemy, że rywale grają naprawdę dobrze w ataku i w obronie oraz dużo biegają. Żeby zdobyć istotne punkty, musimy się świetnie zaprezentować w każdym elemencie – dodaje czołowy zawodnik płockiego zespołu.

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ Płock to bardzo mocna drużyna. Po kilku meczach z jednobramkowymi i dwubramkowymi porażkami w końcu odniósł swoje pierwsze zwycięstwo w Lidze Mistrzów. – To jest coś, co również chcemy osiągnąć i wierzę, że możemy to osiągnąć już w środę – powiedział trener Fredericii HandboldKlub, Gudmundur Gudmundsson.

■ W ciągu ostatnich 10 lat obie drużyny z Polski i Danii zmierzyły się ze sobą osiem razy. Kielce wygrały sześć z tych konfrontacji, Aalborg jedną, a jedna zakończyła się remisem.

■ Dwaj gracze Industrii Arkadiusz Moryto i Francuz Dylan Nahi znaleźli się w najlepszej siódemce 5. kolejki Ligi Mistrzów. Do drużyny tygodnia „dostał" się też obrotowy PSG Kamil Syprzak. To już trzecia nominacja w tym sezonie reprezentanta Polski, który jest też z 39 bramkami (wespół z Mario Sostariciem z Picku Szeged) liderem klasyfikacji strzelców.

Sport ea2602c6fa

Pierwszy skalp dla Unii

To było niezwykle ciekawe, trzymające w napięciu widowisko – dobra reklama dla tej dyscypliny.

SUPERPUCHAR POLSKI

Fot. PAP/Zbigniew Meissner

Christopher Liljewall (z lewej) rozstrzygnął sprawę w dogrywce.

Hokeiści Re-Plast Unii w meczu numer 20 w tym sezonie sięgnęli po pierwszy triumf. W potyczce o Superpuchar Polski oświęcimianie wygrali z GKS-em Tychy 3:2 po dogrywce i po raz pierwszy – w drugiej próbie – zdobyli to trofeum.

Nik Zupancić, trener gospodarzy, uznał, że Anton Holm na pewno przyda się drużynie. Szwed, po załatwieniu spraw rodzinnych i zaledwie jednym treningu, został desygnowany do ostatniej formacji, a jego partnerami byli Radosław Galant i Adrian Prusak. Spodziewaliśmy się wyrównanej, twardej gry i taka była. Gospodarze nie tak dawno w meczu ligowym na własnym lodzie zaskoczyli tyszan i Krystian Dziubiński zdobył gola. Wyczyn skopiowali we wczorajszej potyczce. Tylko z jednym małym wyjątkiem, bo zmienił się strzelec bramki. Tym razem Sam Marklund po zagraniu Villego Heikkinena w 87 sekundzie posłał krążek do siatki. A potem jedni i drudzy mieli kilka wyśmienitych sytuacji. Rasmus Heljanko, napastnik GKS-u, miał dwie okazje, a w jednej z nich nie trafił do pustej bramki (5 minuta). Linusa Lundina próbowali pokonać Mateusz Gościński, Joona Monto czy Filip Komorski. Z drugiej strony Carl Ackered (7) oraz Dziubiński (10) sprawdzili czujność Tomasz Fuczika, ale ten nie dał się zaskoczyć. Oba zespoły miały okazję grać w liczebnej przewadze, ale ich nie wykorzystały.

W kolejnej odsłonie tempo akcji nie spadło i znów wiele się działo. Gdy Roman Diukow znalazł się w boksie kar, wówczas goście grali rozważnie i szukali swojej szansy. W końcu niezawodny w takich sytuacjach Komorski sprytnym uderzeniem z bliskiej odległości wyrównał. W 29 minucie Heikkinen stanął przed szansą zmiany rezultatu, to samo mógł zrobić po drugiej stronie lodowiska Łyszczarczyk. Gospodarze wyszli na prowadzenie, gdy po wygraniu wznowienia przez Radosława Galanta krążek trafił do Carla Ackereda i ten umieścił go w siatce. Wydaje się, że w tym momencie tyszanie nie byli odpowiednio skoncentrowani. Szwedzki obrońca pozostał bez opieki, mógł spokojnie przymierzyć i uderzyć. Z kolei w 39 minucie Łyszczarczyk znalazł się w sytuacji sam na sam, ale z tyłu był atakowany przez Diukowa, a potem przyciśnięty do lodu przez Jerego Vertanena. Sędziowie, o dziwo, nie zdecydowali się na wykluczenie.

W ostatniej tercji tyszanie ruszyli do huraganowych ataków i wiele się działo w tercji gospodarzy. W 49 minucie Komorski miał wyśmienitą sytuację, ale trafił krążkiem w bramkarza, a potem wściekle uderzał kijem o lód. W 51 minucie Mark Viitanen osłabił GKS, ale jego koledzy stanęli na wysokości zadania. W 58 minucie Ackered nie wytrzymał nerwowo i po faulu na niebieskiej linii osłabił swój zespół. Cierpliwość gości została nagrodzona i Łyszczarczyk doprowadził do remisu.

O wszystkim miała zadecydować dogrywka, a na jej początku Łyszczarczyk trafił w słupek. Potem tyszanie znaleźli się w trudnej sytuacji, bowiem Komorski powędrował do boksu kar. Gospodarze grali z przewagą jednego zawodnika, a gdy Komorski wyskoczył na taflę, Christopher Liljewall zmienił lot krążka po uderzeniu z daleka Ackereda. Eksplozja radości, bo hokeiści z Oświęcimia sięgnęli po pierwsze trofeum w tym sezonie, a marzą o potrójnej koronie. Ciąg dalszy rywalizacji tych zespołów zapewne nastąpi w grudniowym finałowym turnieju o Puchar Polski w Krynicy-Zdroju.

Włodzimierz Sowiński

■ **Re-Plast Unia Oświęcim – GKS Tychy 3:2 (1:0, 1:1, 0:1; 1:0)**

1:0 – Marklund – Heikkinen (1:27), 1:1 – Komorski – Paś – Turkin (26:18, w przewadze), 2:1 – Ackered – Galant (35:44), 2:2 – Łyszczarczyk (57:38, w przewadze), 3:2 – Liljewall – Ackered – Soderberg (64:28).
Sędziowali: Michał Baca i Bartosz Kaczmarek – Michał Gerne i Michał Żak. Widzów 3000.
UNIA: Lundin; Diukow (2) – Bezuszka, Uimonen – Vertanen, Ackered (2) – Soderberg, Prokopiak; Dziubiński (2) – Liljewall – Krzemień, Karjalainen – Heikkinen – Ahopelto, Marklud – D. Olsson Trkulja – H. Olsson (2), Prusak – Galant – Holm. Trener Nik ZUPANCIĆ.
GKS: Fuczik; Kaskinen – Bizacki, Kakkonen- Viinikainen (2), Pociecha – Ciura (2), Ahola; Jeziorski – Komorski – Łyszczarczyk, Heljanko – Monto – Lehtonen (2), Paś – Turkin – Viitanen (2), Gościński – Ubowski – Łarionows. Trener Pekka TURKKINEN.
Kary: Unia – 8 min, GKS – 8 min.

Pięciu debiutantów

Robert Kalaber, selekcjoner reprezentacji, powołał kadrę na turniej w Budapeszcie. Znalazło się w niej wielu młodych zawodników.

Biało-czerwoni turniejem w Budapeszcie (7-9 listopada) z udziałem gospodarzy, Słowenii i Włoch rozpoczynają sezon międzynarodowy, który zakończy się mistrzostwami świata Dywizji 1A w Rumunii. Trener Robert Kalaber ogłosił kadrę, która została wyraźnie odmłodzona, ale był to celowy zabieg. Wielu doświadczonych reprezentantów otrzymało wolne, bo szkoleniowcy doskonale znają ich umiejętności. Ich miejsce zajęło aż pięciu debiutantów. Wśród nich znaleźli się Mikołaj Syty i Mateusz Studziński (obaj Energa Toruń), którzy odgrywają kluczowe role w swoim zespole. Ten pierwszy nie tak dawno otrzymał polski paszport i zadeklarował występy w drużynie narodowej. Ponadto debiut w biało-czerwonych barwach mogą zaliczyć obrońca Miłosz Noworyta (Re-Plast Unia Oświęcim) oraz napastnicy Szymon Kiełbicki (JKH GKS Jastrzębie) i Mateusz Ubowski (GKS Tychy).

Polaków czeka w Budapeszcie wymagający turniej. To świetna okazja, by hokeiści z mniejszym stażem reprezentacyjnym mogli zmierzyć się z renomowanymi rywalami.

Kadrowicze zbierają się 3 listopada w Jastrzębiu-Zdroju i po trzech dniach treningu zespół wyjedzie na Węgry. Natomiast w grudniu przewidziany jest dwumecz z Ukrainą w Sanoku, zaś w lutym rewanż za budapeszteńską imprezę na Stadionie Zimowym w Sosnowcu.

Kadra Biało-czerwonych na węgierski turniej

Bramkarze: Maciej Miarka (JKH GKS Jastrzębie), Mateusz Studziński (Energa Toruń), David Zabolotny (Bietigheim Steeles).
Obrońcy: Karol Biłas i Bartosz Florczak (obaj Texom STS Sanok), Olaf Bizacki (GKS Tychy), Marcin Horzelski (Podhale Nowy Targ), Oskar Jaśkiewicz (Comarch Cracovia), Oliwer Kurnicki i Mateusz Zieliński (obaj Energa), Kacper Maciaś (GKS Katowice), Miłosz Noworyta (Re-Plast Unia Oświęcim).
Napastnicy: Mateusz Gościński, Bartłomiej Jeziorski, Dominik Paś i Mateusz Ubowski (wszyscy GKS Tychy), Szymon Kiełbicki (JKH), Łukasz Krzemień (Re-Plast Unia), Mateusz Michalski (GKS Katowice), Krystian Mocarski (Comarch Cracovia), Mikołaj Syty (Energa), Dominik Tyczyński (EC Będzin Zagłębie Sosnowiec), Kamil Wałęga (Vlici Żylina), Paweł Zygmunt (HC Litwinov).
Lista rezerwowych: Paweł Bizub i Łukasz Kamiński (obaj Podhale), Sebastian Brynkus, Jewhenij Kamieniew i Jakub Wanacki (wszyscy Comarch Cracovia), Patryk Hanzel i Jakub Ślusarczyk (obaj JKH), Adrian Jaworski i Eryk Schafer (obaj Energa), Patryk Krężołek (EC Będzin Zagłębie), Kacper Prokopiak (Re-Plast Unia).

(sow)

PUNKTY AWANSEM

■ Gol zdobyty w 7 sekundzie to na pewno rekord tego sezonu. Po drugim trafieniu GieKSy bramkarz STS-u Dominik Salama ustąpił miejsca Filipowi Świderskiemu, który jeszcze w pierwszej odsłonie skapitulował również dwa razy, ale potem gospodarze już trochę odpuścili. Może dlatego, że zwycięstwo było pewne, a dodatkowo ten mecz był grany awansem z trzeciej rundy sezonu zasadniczego i jego wynik nie będzie się liczył do rundy obecnej, po której pierwsze cztery zespoły w tabeli zakwalifikują się do Final Four Pucharu Polski.

■ **GKS Katowice - Texom STS Sanok 6:0 (4:0, 1:0, 1:0)**

1:0 - Fraszko - Pasiut - Wronka (0:07), 2:0 - Mroczkowski - Anderson (10:50), 3:0 - Englund - Pasiut (15:29), 4:0 - Kallionkieli - Verveda - Maciaś (19:13), 5:0 - Salituro - Kowalczuk - Sokay (34:02), 6:0 - Pasiut - Wronka (50:21)
Sędziowali: Wojciech Czech i Rafał Noworyta - Mateusz Kucharewicz i Artur Hyliński. Widzów 400.
GKS: Murray; Maciaś - Verveda (2), Koponen - Varttinen, Englund - Runesson, Chodor - Jakub Hofman; Fraszko - Pasiut - Wronka, Salituro - Kallionkieli (2) - Michalski, Sokay - Anderson - Mroczkowski (4), Kowalczuk - Dawid - Jonasz Hofman. Trener Jacek PŁACHTA.
STS: Salama (10:50 Świderski); Florczak - Karlsson, Rocki - D. Musioł, Gzopor - Niemczyk, Tamminen; K. Bukowski - Huhdanpaa (2) - Strzyżowski (8), J. Musioł - Sienkiewicz - Dobosz, Filipek - Bryzgałow - Dulęba, Ginda. Trener Elmo AITTOLA.
Kary: GKS - 8 min, STS - 10 min.

TAURON HOKEJ LIGA

1. GKS Tychy (p)	14	33	52:27	11	3
2. Re-Plast Unia Oświęcim (m, sp)	13	30	49:30	10	3
3. JKH GKS Jastrzębie	14	27	54:34	9	5
4. Comarch Cracovia	13	26	60:39	9/1	4
5. GKS Katowice	16	24	46:33	8/1	7/1
6. EC Będzin Zagłębie Sosnowiec	13	19	37:32	6	7/1
7. KH Energa Toruń	14	18	42:47	6	8
8. Texom STS Sanok	15	6	20:62	2	13
9. Podhale Nowy Targ	13	3	28:83	1	12

W piątek, 25.10., grają: GKS Tychy - Energa (18.00), Unia - Podhale (18.00), STS - Zagłębie (18.00), GKS Katowice - Cracovia (18.30)

ODWOŁANY BRAMKARZ

NHL

■ Na przestrzeni ostatnich sezonów taka sytuacja chyba nie miała miejsca. Rosyjski bramkarz, od lat oklaskiwany nie tylko Tampa Bay, został odwołany z lodu po pięciu golach, w tym czterech na 14 strzałów w drugiej tercji. Miało to miejsce w Scotiabank Arena w wygranym meczu Toronto Maple Leafs z Tampa Bay Lightning 5:2 (1:1, 4:0, 0:1). Jonas Johansson, zmiennik Wasilewskiego, obronił 14 uderzeń gospodarzy i zachował czyste konto, jednak mecz został już wcześniej rozstrzygnięty. – Można policzyć na palcach jednej ręki przypadki, gdy dochodzi do zmiany bramkarzy – komentował to wydarzenie trener pokonanych, Jon Cooper. Gospodarze rozstrzygnęli mecz po dwóch tercjach, a potem byli już myślami przy kolejnej, wyjazdowej potyczce z New Jersey. William Nylander strzelił dwa gole (4 i 28 minuta) oraz asystował przy trafieniu Austina Matthewsa (22, w przewadze). Ma już pięć bramek i dwie asysty. Ponadto do bramki „Błyskawicy" krążek posyłali Max Pacioretty (30) oraz Matthew Knies (35). W połowie drugiej odsłony goście grali przez dwie minuty w podwójnej przewadze, oddali siedem strzałów, ale Anthony Stolarz raz po raz popisywał się znakomitymi paradami i w sumie zaliczył 32 skuteczne interwencje. Po meczu zewsząd zbierał gratulacje, a pokonali go jedynie Nicolas Paul (16) oraz Brayden Point (55, w przewadze). Hokeiści Toronto od lat mają wysokie aspiracje, ale po awansie do play offu kończą na 1. lub 2. rundzie. Ten sezon zaczęli całkiem na udanie, bowiem z sześciu meczów przegrali zaledwie dwa (Montreal 0:1 i NY Rangers 1:4) i przed „Błyskawicą" okazali się lepsi od New Jersey i Pittsburgha (dwa razy po 4:2) oraz Los Angeles (6:2). W konferencji Wschodniej zajmują 4. lokatę z ośmioma punktami, mają trzy „oczka" straty do New Jersey, ale o dwa mecze mniej.

Toronto – Tampa Bay 5:2

(ws)

Sport ea2602c6fa

Chwilo trwaj!

Bardziej dramatyczny spektakl golfowy trudno sobie wyobrazić. W Andaluzji do wyłonienia zwycięzcy potrzebna była dogrywka.

Fot. Facebook Estrella Damm N.A. Andalucia Masters

Francuz Julien Guerrier rozdał mnóstwo autografów.

W niej w morderczym uścisku zwarli się Hiszpan Jorge Campillo i Francuz Julien Guerrier. Ten pierwszy obszedł się smakiem, drugi spełnił marzenie życia, wygrywając Estrella Damm N.A. Andalucia Masters.

Dogrywkowy rekord na DP World Tour to dziewięć dołków. I to wciąż się nie zmieniło. Tak było podczas 1980 Dutch Open, kiedy zwyciężał legendarny Hiszpan, Jose Maria Olazabal, pokonując Rogera Chapmana i Ronana Rafferty. W 2013 roku Raphaël Jacquelin – tak się akurat składa, że francuski trener Guerriera – wygrywał Spanish Open, również eliminując dwóch oponentów, Felipe Aguilara i Maximiliana Kieffera. W minioną niedzielę, przecierając oczy ze zdumienia i może nawet prażąc kubełek popcornu, mogliśmy pasjonować się kolejnym nieprawdopodobnym widowiskiem, trzecią dziewięciodołkową dogrywką w historii ligi, pierwszą, w której starło się tylko dwóch zawodników.

Nie do zdarcia

39-letni Julien Guerrier jest zawodowcem już całą wieczność. Jego kariera, jak wiele innych, przeżywała wzloty i upadki, a w jego przypadku tych pierwszych nie było przesadnie wiele. Zwycięzca The Amateur Championship z 2006 roku na Royal St George's przeszedł na zawodowstwo po debiucie w Masters 2007, gdzie dostał się właśnie dzięki wygranej w na tym polu. Okazało się, że był to jego pierwszy i na razie ostatni występ na pełnym kwitnących magnolii polu Augusta National. Nie przeszedł tam cuta, rozmijając się z nim o przepastne 12 uderzeń, po rundach 83-81 zajmując w 96-osobowej stawce, 90. pozycję. Był to jego drugi występ wielkoszlemowy w karierze i jak na razie… ostatni. Debiutował w Wielkim Szlemie rok wcześniej, podczas The Open w Royal Liverpool Golf Club, gdzie równych sobie nie miał Tiger Woods. Tam również grał tylko przez dwa pierwsze dni, zajmując 106. miejsce.

Sinusoida

Zaczynał od satelitarnego Alps Tour, gdzie dorobił się dwóch wygranych, w 2007 i 2008 roku. Kończąc sezon 2008 na trzeciej pozycji rankingowej, zagwarantował sobie awans na Challenge Tour. Tam z kolei, zajmując 16. miejsce na liście płac w 2009 roku, zdobył po raz pierwszy kartę European Tour 2010, teraz znanego jako DP World Tour. Później jeszcze poprawił swoją kategorię dzięki świetnemu występowi w finałowym etapie Q-School, wykręcając po drodze rekordową rundę 60. Niestety, nie udało mu się zachować karty i wrócił na Challenge Tour na sezon 2011. Znowu zakwalifikował się na European Tour 2012, ale i tym razem nie udało mu się utrzymać karty. I tak to wszystko mniej więcej się kręciło – awans, spadek, awans, w różnych konfiguracjach. Dość powiedzieć, że w drenującej serce i umysł Qualifying School próbował swoich sił w sumie 11 razy w latach: 2004, 05, 07, 08, 09, 10, 11, 13, 14, 15, 16! W 2017 roku wreszcie wygrał na Challenge Tour, w dodatku dwukrotnie, w czerwcu w swojej ojczyźnie podczas Hauts de France Golf Open i we wrześniu w Irish Challenge. Teraz, w swoim występie numer 230, wyszarpał wyśnione, pierwsze trofeum DP World Tour, po bardzo długich 17 latach starań. Nie było łatwo, oj, nie było.

Allez, Julien!

Jorge i Julien rozpoczynali finałową rozgrywkę, remisując z wynikiem -19. Ostatniego dnia prowadzenie nieustannie przechodziło z rąk do rąk. Raz górą był faworyt gospodarzy, trzykrotny triumfator w lidze, a po chwili był to już Francuz, którego największym osiągnięciem było drugie miejsce w Porsche European Open w 2023 roku. Hiszpan zaliczył bogeya na granej tego dnia po raz pierwszy osiemnastce, Francuz heroicznie trafił tam para z szesnastu stóp, co wymusiło – jak się okazało – historyczną dogrywkę. Na jej pierwszym dołku Campillo uratował się, trafiając z 15 stóp. Później miał swoje szanse na trzecim, siódmym i ósmym dodatkowym dołku, ale nie trafił z sześciu, 10 i 15 stóp. Ewidentnie każda dyscyplina sportu rządzi się dość podobnymi prawami, tutaj również niewykorzystane sytuacje się zemściły. Guerrier zapewnił sobie par na dziewiątym dodatkowym dołku po tym, jak Campillo nie wybronił się z bunkra. Bingo! Zapisując dziewiątego para w tym nieprawdopodobnym pojedynku, Julien Guerrier po raz pierwszy zwyciężył na DP World Tour.

– Nie mogę w to uwierzyć, ponieważ Jorge jest świetnym graczem. Wiedziałem, że będzie naprawdę ciężko, ponieważ jego puttowanie jest niesamowite. Również moja gra momentami nie była dzisiaj najlepsza, ale za to puttowanie było bardzo dobre. Dlatego starałem się dać z siebie wszystko i jestem naprawdę szczęśliwy. Podczas ostatniego putta myślałem o moich dzieciach, które dały mi siłę do tego trafienia. Dziękuję mojej rodzinie i mojemu zespołowi. Długo na to czekałem i jestem bardzo szczęśliwy – podkreślał Francuz.

Anglik Daniel Brown zajął trzecie miejsce, dwa strzały za liderami i jeden przed swoim rodakiem Jordanem Smithem i Duńczykiem Rasmusem Højgaardem, którzy uplasowali się na czwartej pozycji. Tuż za nimi finiszował zdecydowany faworyt turnieju, aktualnie zawodnik saudyjskiej ligi LIV Golf, Hiszpan Jon Rahm. Dwa tygodnie wcześniej przegrał on ze swoim rodakiem Angelem Hidalgo inną dogrywkę, podczas Acciona Open de Espana.

Szczęśliwa pięćdziesiątka

Gurrier przeszedł do historii europejskiego golfa jako pierwszy francuski triumfator Andalucia Masters. Dzięki występowi w Real Club de Golf Sotogrande zainkasował ponad pół miliona euro i awansował na 18. miejsce w rankingu Race to Dubai, z 81. pozycji. Podskoczył gwałtownie również w rankingu światowym, z 207. miejsca na 115. Jak nietrudno się domyślić, nigdy nie był tak wysoko, a nawet nie był nawet blisko tego poziomu. Jego poprzednim najlepszym miejscem była pozycja 150. To już trzeci triumf zawodnika z Francji w tym sezonie DP World Tour, po Davidzie Ravetto zwyciężającym w D+D Real Czech Masters i Fredericu Lacroix w Danish Golf Championship oraz okrągły, 50. triumf Francuza w historii ligi.

W tym tygodniu DP World Tour przenosi się aż do Korei, na Genesis Championship. Guerrier daje sobie zasłużoną chwilę wytchnienia, świętując swój największy sukces sportowy i ostrząc zęby na występ w Abu Dhabi HSBC Championship. Poranna transmisja niedzielnej rundy finałowej z Jack Nicklaus Golf Club Korea na antenach Polsatu Sport. Komentują Andrzej Person i Mikołaj Kniaginin.

Kasia Nieciak

Fot. Facebook Estrella Damm N.A. Andalucia Masters

Hiszpańska publiczność tym razem nie doczekała się hiszpańskiego zwycięzcy.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 23 PAŹDZIERNIKA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń, 20.55 Piłka nożna: Liga Mistrzów, RB Lipsk - Liverpool (na żywo)

TVP SPORT
12.55 Pn: Betclic 2. Liga, Wieczysta Kraków - Polonia Bytom, 15.10 Tenis stołowy: Lotto Superliga, SRB Dojlidy Białystok - Akademia Zamojska Zamość, 17.55 Koszykówka: FIBA Europe Cup mężczyzn, Anwil Włocławek - Sporting CP, 20.00 Pn: LM, studio i Lipsk - Liverpool (na żywo), 23.15 Skróty LM

POLSAT SPORT 1
9.00 Polsat Futbol Cast, 14.00 Tenis: 2. runda ATP w Wiedniu, 17.30 Siatkówka: PlusLiga, Jastrzębski Węgiel - Trefl Gdańsk, 20.30 Bogdanka LUK Lublin - ZAKSA Kędzierzyn-Koźle, 23.25 Pn: Copa Libertadores, Atletico Mineiro - River Plate, 2.25 Copa Libertadores, Botafogo FR - CA Penarol (na żywo)

POLSAT SPORT 2
17.30 Tenis: 2 runda ATP w Wiedniu (na żywo)

POLSAT SPORT 3
14.00 Tenis: 2. runda ATP w Bazylei, 20.25 Koszykówka: Turkish Airlines Euroliga, Partizan Mozzart Bet Belgrad - Virtus Segafredo Bologna (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
14.00, 18.30 Tenis: 2 runda ATP w Wiedniu, 16.20 Pn: Liga Europy, Galatasaray - IF Elfsborg (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
14.00, 18.30 Tenis: 2. runda ATP w Bazylei, 16.20 Pn: LE, SC Braga - FK Bodo/Glimt (na żywo)

EUROSPORT 1
14.00, 22.45 Snooker: 4. dzień Northern Ireland Open w Belfaście, 18.40 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, Fredericia Handboldklub - Orlen Wisła Płock, 20.45 Industria Kielce - Aalborg Handbold (na żywo)

EUROSPORT 1
5.00 Golf: 1. runda Zozo Championship (na żywo)

CANAL+ SPORT
4.00 Koszykówka: NBA, Los Angeles Clippers - Phoenix Suns (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
8.00 Tenis: 2. runda WTA w Tokio (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
18.00 Pn: PKO BP Ekstraklasa, studio, PKO BP Ekstraklasa, Śląsk Wrocław - Stal Mielec

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Świątek z odsieczą reprezentacji

Najlepsza polska tenisistka wystąpi w finałach Billie Jean King Cup Finals w Maladze.

Udział Igi Świątek w finałowym turnieju poważnie zwiększa nasze szanse na sukces – przekonuje Dariusz Łukaszewski, prezes Polskiego Związku Tenisowego. Zawody odbędą się w dniach 13-20 listopada.

O swojej decyzji aktualna wiceliderka rankingu WTA i pięciokrotna triumfatorka turniejów Wielkiego Szlema poinformowała we wtorek przed południem na swoim profilu na Instagramie. W składzie ogłoszonym przez Polski Związek Tenisowy we wrześniu nie było Świątek, ale pozostawiono jedno wolne miejsce.

„Widzimy się w Maladze! Bardzo się cieszę, że będę mogła zagrać dla swojego kraju i jak zawsze z dumą reprezentować Polskę. Razem z całą ekipą damy z siebie wszystko i po prostu zagramy najlepiej, jak możemy. Liczę, że będziecie oglądać i nam kibicować. Do zobaczenia!" – napisała do swoich fanów 23-letnia tenisistka z Raszyna.

Kilka dni wcześniej Polka będzie broniła tytułu w WTA Finals w Rijadzie (2-9 listopada) i próbowała wrócić na fotel liderki światowego rankingu, który straciła w poniedziałek na rzecz Białorusinki Aryny Sabalenki. To będzie jej powrót do rywalizacji po przerwie od 5 września i ćwierćfinału wielkoszlemowego US Open. W październiku

Fot. PZT

Tak w kwietniu polskie tenisistki cieszyły się z awansu do turnieju finałowego.

Świątek zakończyła współpracę z trenerem Tomaszem Wiktorowskim, a jej nowym szkoleniowcem został Belg Wim Fissette.

Trzy z Top 40

23-letnia tenisistka z Raszyna dołączyła do wcześniej powołanych zawodniczek: 24. w rankingu WTA Magdaleny Fręch (KS Górnik Bytom), 40. na świecie Magdy Linette (AZS Poznań), sklasyfikowanej na 171. pozycji Mai Chwalińskiej oraz 252. w singlu i 89. w deblu Katarzyny Kawy (obie BKT Advantage Bielsko-Biała).

– Cieszymy się, że Iga zagra w Maladze, bo jej udział w finałowym turnieju o BJK Cup poważnie zwiększa nasze szanse na sukces. Losowanie nie było dla nas łaskawe, ale teraz mamy w składzie aż trzy tenisistki z TOP 40 rankingu WTA. Taka sytuacja jeszcze nie miała miejsca i daje nam nadzieję na dobry wynik wśród 12 najlepszych drużyn świata. Mamy najmocniejszy skład i wierzymy w naszą reprezentację. Jeśli nie teraz, to kiedy? Liczę, że ostatnie sukcesy Polek w międzynarodowym Tourze i udany występ w Maladze jeszcze bardziej zwiększą zainteresowanie polskim tenisem – powiedział Dariusz Łukaszewski, prezes PZT.

Pokonać Hiszpanki!

Reprezentacja Polski prowadzona przez kapitana Dawida Celta rozpocznie występ w Maladze od pojedynku z Hiszpankami. Zaplanowano go na 13 listopada i będzie on otwierał BJK Cup Finals 2024. To będzie rewanż za ubiegłoroczną porażkę w grupowym meczu w Sewilli 1:2 – ale w składzie zabrakło wówczas Świątek, która dwa dni wcześniej wygrała w meksykańskim Cancun WTA Finals.

W tym roku przerwa między mastersem a BJKC jest dłuższa – wynosi cztery dni, a miejsce jego rozgrywania – Rijad w Arabii Saudyjskiej – także jest bliżej Europy niż Cancun.

Liderką Hiszpanek będzie 14. na liście WTA Paula Badosa, a obok niej zagrają Jessica Bouzas-Maneiro (60.), Cristina Bucsa (70.), Nuria Parrizas-Diaz (97.) i Sara Sorribes-Tormo (112.). Mecz będzie się składał z dwóch pojedynków singlowych i jednego deblowego.

Do trzech razy...

Na zwyciężczynie spotkania Polska – Hiszpania w ćwierćfinale czeka zespół Czech, rozstawiony z numerem czwartym w drabince.

Polskie tenisistki wywalczyły awans do finałowego turnieju o Billie Jean King Cup w kwietniu, pokonując na wyjeździe Szwajcarię 4:0 – Świątek i Fręch wygrały wtedy pojedynki singlowe, a w deblu duet Chwalińska/Kawa także pokonał rywalki.

W Maladze polskie tenisistki już po raz trzeci z rzędu wystąpią w BJK Cup Finals. Po raz pierwszy zakwalifikowały się do niego w 2022 roku – w Glasgow stoczyły dwa zacięte spotkania w „grupie śmierci", ulegając po 1:2 – dopiero w decydujących grach deblowych – Amerykankom i Czeszkom. Rok temu oprócz porażki z Hiszpanią było też 0:3 z Kanadyjkami, późniejszymi triumfatorkami.

Zmiana formuły

Międzynarodowa Federacja Tenisowa (ITF) postanowiła w tym roku zmienić formułę finałowej imprezy. Zamiast fazy grupowej, uczestniczki rozlosowano w drabince na 16 miejsc, dlatego cztery najwyżej rozstawione zespoły mają w 1/8 finału „wolny los".

Po raz pierwszy rywalizacja pań będzie się zazębiać ze zmaganiami ośmiu męskich drużyn w Davis Cup Final 8, który rozpocznie się 19 listopada również w Maladze.

Natomiast od przyszłego sezonu obydwie imprezy będą rozgrywane w tym samym terminie i miejscu, obie w formacie rywalizacji na osiem reprezentacji męskich i osiem kobiecych. Będzie to zwieńczenie reformy wprowadzanej przez ITF w ramach Pucharu Świata w Tenisie (The World Cup of Tennis).

(t)

LINETTE REZYGNUJE

■ Magda Linette zakończyła starty w turniejach WTA w sezonie 2024. Po kilku wcześniejszych intensywnych tygodniach w Azji Polka zrezygnowała ze startów w Kantonie i Jiangxi. 32-letnia poznanianka przygotowuje się do nadchodzących finałów BJK Cup w Maladze.

Słoweniec spróbuje, gdy będzie starszy

Tadej Pogaczar uważa, że możliwy jest triumf we wszystkich trzech wielkich tourach w jednym roku.

KOLARSTWO

Bohater kończącego się sezonu przyznał, że potrzebuje jeszcze nieco czasu, by podjąć takie wyzwanie. – Spróbuję, gdy będę starszy – podkreślił 26-letni Słoweniec.

Jest jedna rzecz w kolarstwie, której jeszcze nikt nie dokonał – triumf w jednym roku w trzech wielkich tourach: Giro d'Italia, Tour de France i Vuelta a Espana. Do 1994 roku było to w ogóle niemożliwe, bo Giro i Vuelta odbywały się wiosną w podobnych terminach. Pogaczar w tym sezonie był najlepszy we Włoszech i we Francji, a potem został mistrzem świata w wyścigu ze startu wspólnego. Zawodnik grupy UAE Team Emirates zrezygnował ze startu w Hiszpanii i igrzyskach olimpijskich w Paryżu.

Rodacy go nie rozumieją

W ojczyźnie, gdzie Słoweniec odpoczywa po sezonie, wciąż panuje niezrozumienie, dlaczego nie podjął tego wyzwania w tym roku i podkreśla się, że okazja była wyjątkowa. Kolarz broni się, że chciał, by inni zawodnicy z jego zespołu mieli szansę powalczyć o wielkie laury. – Nie jestem chciwy, szanuję moich kolegów z drużyny i nie chcę mieć wrogów – zaznaczył Pogaczar, który – jak się okazało – wygraną w tegorocznej Vuelcie „oddał" swojemu... rodakowi Primozowi Rogliczowi z ekipy Red Bull-Bora-Hansgrohe. – W kraju też lepiej nie mieć z nikim na pieńku – dodał z uśmiechem.

Pogaczar wskazał, że po Giro i Tourze skupił się tylko i wyłącznie na przygotowaniach do mistrzostw świata w Zurychu, bo jego celem było zdobycie tęczowej koszulki, której jeszcze nie miał. – Zarówno różowa, jak i żółta koszulka jest ładna, ale można je nosić tylko przez trzy tygodnie. Natomiast tęczowy trykot mogę zakładać we wszystkich wyścigach i zawsze się wyróżnia. Ludzie widzą, kto go zakłada i wiedzą, że to jedzie mistrz świata – podkreślał Słoweniec.

Celuje w inny dublet

W przyszłym roku Pogaczar ponownie zamierza powalczyć o dublet w wielkich tourach, ale poza Tour de France – stanowiącym kulminacyjny punkt sezonu – będzie chciał prawdopodobnie powalczyć o pierwsze zwycięstwo w Hiszpanii, gdzie w 2019 roku zajął trzecią pozycję. Z kolei wiosną może się skupić na klasyku Mediolan-San Remo, którego także nie ma jeszcze w kolekcji kolarskich skalpów, a w tym roku był trzeci.

Mijający sezon upłynął pod znakiem wielkich sukcesów Pogaczara. Został pierwszym kolarzem w historii, który wygrał w jednym roku Giro, Tour, mistrzostwa świata i co najmniej jeden monument (jeden z pięciu najsłynniejszych wyścigów klasycznych). Rozpoczął go 2 marca od zwycięstwa w klasyku Strade Bianche, po 81-kilometrowym samotnym rajdzie. Następnie wygrał wyścig Dookoła Katalonii (plus cztery etapy) oraz monument Liege-Bastogne-Liege. Jako trzeci w historii uzyskał hat-trick, triumfując w Giro i Tour (dublet nienotowany od 1998 roku, w obu wyścigach wygrał po sześć etapów) oraz w mistrzostwach świata. Wcześniej taką potrójną koronę zdobyli tylko Belg Eddy Merckx w 1974 oraz Irlandczyk Stephen Roche w 1987 roku. Słoweniec wygrał też Grand Prix Montrealu, Giro dell'Emilia i Il Lombardia. Łącznie odniósł 25 zwycięstw, najwięcej w ciągu sezonu od 2005 roku, gdy tyle samo razy pierwszy minął linię mety włoski sprinter, Alessandro Petacchi.

Fot. IMAGO/PressFocus

Tadej Pogaczar bardzo ceni tęczową koszulkę mistrza świata.

Sport ea2602c6fa